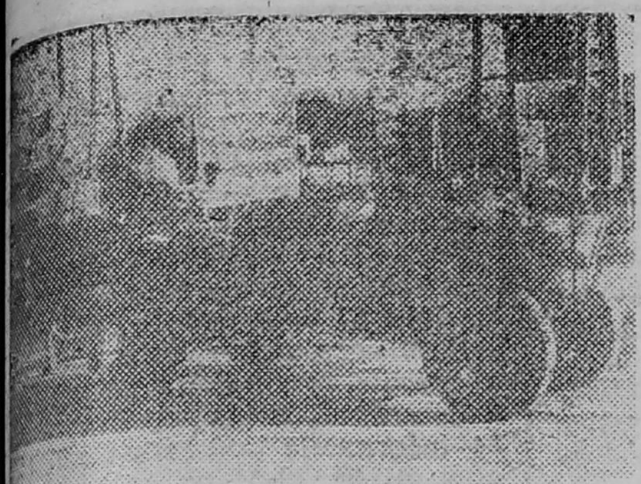
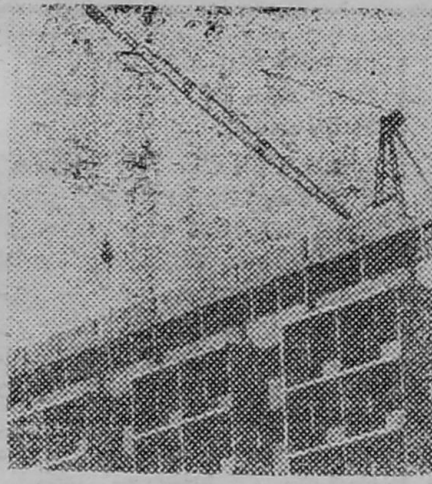




opiekanie



pejzaż z wielką
płytą



kto się boi
„Budopolu”?



z marzeniami
do pudeł

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

47

(319)

KONTAKTY
1986-11-23

cena
15 zł

ZŁE CZASY



W wojewódzkiej organizacji partyjnej nie ustaje zbiorowy namysł nad programem działania instancji miejskich i gminnych, nad tym, jak przyspieszyć rozwiązanie najpilniejszych problemów środowiskowych, jak lepiej ułożyć nasze życie zbiorowe. Na str. 3 (i obok) zamieszczamy migawki z Gminnej Konferencji w Zbóinie, relację z Wysokiego Mazowieckiego oraz refleksje nad planem realizacji uchwały X Zjazdu w województwie łomżyńskim.



DLA
NIEUDOLNYCH

**W NASTĘPNYM NUMERZE – BOLĄCZKI KOMUNIKACJI ŁOM-
ŻYŃSKIEJ: dlaczego region usnął na bocznicę ♦ czy nowa kla-
syfikacji dróg publicznych poprawi ich sieć ♦ jak wyszedł Zakład
Komunikacji Miejskiej na oszczędzaniu ♦ po co kierownik ZKM-u
trzyma rezerwowe rozkłady jazdy ♦ ponadto: „Mondex lansuje
„Isaurę” i „Tarę” ♦ wielki jubileusz Hanki Bielickiej ♦ Falco.**

DOBIEGAJĄ KONCA miejsko-
gminne i zakładowe konferencje
sprawozdawczo-wyborcze PZPR.
Drukujemy wybrane głosy delega-
tów.

Ciechanowiec. Henryk Ptasz-
nik: — Szczycimy się aktywnością
działaczy społecznych, lecz, szczerze
mówiąc, nie jest to grupa liczna.
Ci sami działają w paru organiza-
cjach. Nawet wśród radnych nie
brak biernych: spośród 50 aż 11 o-
puściło 5 i więcej sesji (na 11 od-
bytych). Wiele rad sołeckich też ce-
chuje niemrawość. To źle, bo na
ich kontaktach zamrożona jest nieba-
gatelna kwota 11,2 miliona złotych.
● Jan Borówka: — Z dokumentów
wynika, że nasza organizacja par-
tyjna jest mniejsza niż dwa-trzy
lata temu. Ponieważ znam ten teren
od 1948 r., śmiem twierdzić, że przy-
czyna tkwi w spadku autorytetu
partii w naszym środowisku.

Czyżew. Stanisław Sienicki: —
Patrzę na założenia programu roz-
woju gminy i dumam, czy aby te
liczby nie są na wyrost? Np. nawo-
zy: planuje się, że w 1992 r. be-
dziemy ich w gminie wysiewać 200
kilogramów na hektar; tymczasem
nawozów nie ma. Nikt nie jest pe-
wien, czy będą na wiosnę. Gdy sie-
działem w przerwie naszych obrad
przed kasą GS-u, słyszałem, jak je-
den rolnik mówił do drugiego (nie
dostali nawozów): „To wina tych,
którzy tu obradują”. Nas oceniają
za to, co widzą na placach składo-
wych, a nie za piękne plany. To
samo z mlekiem. Kilka lat temu
płynęła rzeka, teraz wyschła. A w
programie widzę wzrost o 20 proc.
● Janusz Netter: — Nie wszystkie
nawozy sprawdzają się w naszych
glebach. Czasem więcej pomoże je-
den worek magnezowych niż kilka
razy więcej azotowych. Rolnik po-
winien mieć wybór i kupować na-
wozy odpowiednio. Złe jest w gmi-
nie z drogami (trudno przejeżdżać
jesienią, niszczy się na nich drogi
sprzęt). Telefony działają tylko do
15.00. Czy nie można w Czyżewie
zainstalować łącznicy automatycz-
nej? Tu nie chodzi o zbędny kom-
fort; często telefon decyduje o ży-
ciu człowieka.

Wizna. Franciszek Okurowski:
— Kiedy w Wiznie będzie nowa
centrala telefoniczna? ● Antoni Śli-
wecki: — Jestem inwalidą drugiej
grupy. Chciałem wykupić cały przy-
dział węgla od razu, bo liczę się z
kosztami transportu. Niestety, prze-
dali mi tylko tonę, powiedzieli, że
reszta w następnym roku. Dlaczego?

Sokoły. Jerzy Kononiuk, kie-
rownik Przedsiębiorstwa Stolar-
ki Budowlanej: — Obawiałem się zwal-
niać dyscyplinarnie pijaków, nierob-
ców, złodziei. Dałem sobie wzmocnić,
że jak ich zwolnię, nie będzie komu
pracować. To był mój błąd. Kiedy
się rozniosło, że można u nas za
dobrą pracę nieźle zarobić, ludzie
przyszli. I to młodzi. ● Józef Go-
łębiowski wskazał na wiele absur-
dów organizacyjnych, które niekiedy
robią wrażenie celowego utrudnia-
nia. Jednym z nich jest sposób za-
opatrywania rolnictwa w olej napę-
dowy (nieliczenie się z okresami
spiętrzenia prac, konieczność jeź-
dzenia do odległych stacji). ● We-
dług wyliczenia innego delegata,
Mieczysława Mojkowski, jedno-
razowy „raj” rolników z całej gmi-
ny po olej napędowy do stacji
CPN-u w Sokołach równa się wy-
paleniu 3200 litrów paliwa (800 godz.
pracy). Inna zmora to nawyk my-
ślenia „globalnego” tam, gdzie ma-
le, tradycyjne rozwiązania zupełnie
wystarczą. Można np. w prosty spo-
sób udrozić wąskie gardło mleczar-
stwa (transport mleka ze zlewni do
zakładów przetwórczych) przez uru-
chomienie w zlewniach wirówek
(rolnicy zabieraliby mleko chude).

Łomżyńskie Zakłady Przemysłu
Bawełnianego „Narew”. Najbliż-
sze zadania: wzmocnienie trzonu ro-
botniczego w organizacji, zwiększe-
nie produkcji tkanin wykończonych
o 14 proc., przegląd struktur orga-
nizacyjnych.

PARTYJNE PERSONALIA. Nowo
wybrani sekretarze: Ciechanowiec
— Eugeniusz Wawrentowicz, Czyżew
— Tadeusz Szeliński, Wizna —
Tadeusz Chmielewski (społeczny),

Sokoły — Sławomir Glinka, „Na-
rew” — Ryszard Gadomski.

68 ROCZNICĘ odzyskania przez
Polskę niepodległości harcerze z
Hufca Łomżyńskiego uczcili złoże-
niem kwiatów w miejscach pamięci
narodowej (m.in. pod tablicą po-
święconą Leonowi Kaliwodzie).

MARIAN ORZECZOWSKI (czło-
nek biura Politycznego, minister
spraw zagranicznych) odwiedził za-
kłady pracy Zambrowa: „Bawelnę”
i „Telkom”. Interesował się warun-
kami produkcji, jej efektami oraz
poglądami ludzi na reformę gospo-
darczą; w Łomży spotkał się z kie-
rownictwem polityczno-administra-
cyjnym województwa.

FERMY DROBIARSKIE nie wy-
korzystują możliwości produkcyj-
nych; handel nie jest zainteresowa-
ny wyrobami drobiarskimi — te bul-
wersujące stwierdzenia padły pod-
czas konferencji Polskiego Związ-
ku Zrzeszeń Hodowców i Producent-
ów Drobiu, która odbyła się w
Okoniewku k. Rajgródu. Dowodem
ogromnych możliwości drobiarstwa
była (zorganizowana równocześnie z
konferencją) wystawa produkcji
Krajowego Biura Organizacji, Obro-
tu i Produkcji „Drobiarz”. O tych
problemach wkrótce szerzej w „Kon-
taktach”.

**MAZURSKI PARK KRAJOBRA-
ZOWY** zagrożony przez melioracje
prowadzone systemem wielkoobsza-
rowym, twierdzą radni — członko-
wie komisji ochrony środowiska
Wojewódzkich Rad Narodowych w
Olsztynie i Suwałkach. Melioracje
powodują niszczenie i wysychanie
naturalnych zbiorników małej re-
tencji oraz ogólne obniżanie się po-
ziomu wód gruntowych, w konsekw-
encji — degradacja flory i fauny.
Zdaniem radnych, należy odstąpić
od systemu wielkoobszarowego; każ-
de nowe przedsięwzięcie powinno
być poprzedzone ekspertyzą nauko-
wą, określającą sposób łagodzenia,
zabójczych dla Parku, ubocznych
skutków melioracji.

NIEPOKOJĄCE WIEŚCI od geo-
logów: niewielkie zasoby wód pod-
ziemnych w rejonie Łomży nie po-
zwala na budowę nowego ujęcia
głębinowego (szacuje się je na ok.
555 metrów sześciennych na godzinę,
podczas gdy dla 100-tysięcznej Łom-
ży potrzeba jej będzie ok. 2000).
Alternatywą jest ujęcie infiltracyj-
ne (spod dna Narwi), mniej korzy-
stne i kosztowniejsze od głębinowe-
go (woda wymaga staranniejszego
uzdatniania). Zanim geolodzy osta-
tecznie obliczą wielkość zasobów,
przygotowywana jest rozbudowa już
istniejącego ujęcia głębinowego na
Rybakach. Najwyższy czas; już teraz
w Łomży wody wystarcza dosłown-
ie „na styk”.

BĘDZIE BASEN w Łomży! Wy-
konawca, LPB, po wielu perypeti-
ach zbliża się do powoli do finału.
Jak twierdzi przedstawiciel WOSiR
— basen ma być oddany do użyt-
ku dokładnie za rok. Prace jednak
znowu utknęły ze względu na brak
ciepła (są kłopoty z doprowadzeniem
magistrali ciepłej). Basen będzie
miał wymiary 9x16 metrów, głę-
bokość 90—120 centymetrów, a prze-
widziany jest głównie do nauki pły-
wania dla młodzieży szkolnej.

MORDERCA Z GRAJEWY stanie
przed sądem. Rzecznik prasowy Pro-
kuratury Wojewódzkiej informuje,
że do Sądu Wojewódzkiego w Łomży
wpłynął akt oskarżenia przeciwko
Jerzemu Falcowi, oskarżonemu o
zabójstwo dróżniczki z Grajewa
(morderstwo popełnione w listopa-
dzie ub. roku; ofiarę znaleziono na

cmentarzu z ranami od noża; oskar-
żony ma 26 lat i jest złodziejem-re-
cydywistą).

TRAKTUS ZWIERZĘTA po ludz-
ku! Nie dopuszczaj do nadmiernego
rozmnażania się psów i kotów! Sto-
sunek do zwierząt miarą twojego
człowieczeństwa! — apeluje Towa-
rzystwo Opieki nad Zwierzętami.
Zarząd Okręgu białostockiego przy-
pomina, że nawet najskromniejszy
datek na działalność Towarzystwa
może przyczynić się do poprawy losu
zwierząt. Numer konta: PKO, I/O
Białystok 5513-2727-132.

KONKURS z okazji 30-lecia
Związku Młodzieży Wiejskiej; wszy-
scy, którzy czują sentyment do tej
organizacji, mogą spisać swoje
wspomnienia. Objętość wypowiedzi
nieograniczona. Należy je przesyłać
w terminie do 31 grudnia br. pod
adresem: ZMW, Zarząd Krajowy,
Komisja Historyczna, Nowy Świat
18/20, 00-920 Warszawa. Najlepsze
prace zostaną nagrodzone (nagrody
pieniężne od 20 do 5 tysięcy zł).

BAL JUBILATÓW (dla par, które
razem wytrwały co najmniej 30 lat)
organizuje MDK-DST w Łomży —
23 listopada, godz. 17.00 Klub „Stale
Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1.

PO ROCZNEJ PRZERWIE do rąk
nielicznych czytelników dotarł wre-
szcie długo oczekiwany rocznik sta-
tystyczny województwa łomżyńskiego.
Zawiera syntetyczne informacje
o zjawiskach gospodarczych i spo-
łecznych województwa w roku 1985
na tle lat poprzednich. Lektura cie-
kawa i pouczająca, szczególnie gdy
zechcemy porównać się z krajem.
Na początek kilka tzw. wskaźników
cywilizacyjnych (w nawiasach
wskaźniki krajowe). W Łomżyńskim
dzwoni 14200 telefonów; 42,2 na ty-
siąc mieszkańców (66,4), z tego 9500
znajduje się w rękach prywatnych.
Statystyczny mieszkaniec wojewódz-
twa kupił w ub. roku 54 gazety i
czasopisma (48,1); miał do dyspozycji
średnio 3,8 książki w bibliotek-
kach publicznych (3,2). Na tysiąc
mieszkańców Łomżyńskiego przypa-
da 10,9 miejsca w kinach (12,7) i
195 telewizorów (254).

W 1985 roku urodziło się 7153
obywateli (wskaźnik przyrostu na-
turalnego — 9,9 promila, kraj — 8
promila), 2527 par zawarło małżeń-
stwa, a 249 rozwiódło się. W gospo-
darce społecznej po raz pierw-
szy podjęło pracę 2548 osób, w tym
223 absolwentek wyższych uczelni.
Rok ubiegły był ostatnim rokiem
życia dla 3754 obywateli wojewódz-
twa; najczęściej umierali na miażd-
życę (795 osób), nowotwory złośli-
we (511), niedokrwienną chorobę
serca (228). Głęboki kryzys przeży-
wa łomżyński sport: w 12 klubach
i 33 sekcjach trenuje 1472 sportow-
ców, podczas gdy w roku 1981 w
16 klubach i 44 sekcjach trenowało
1768 sportowców. Po drogach wo-
jewództwa jeździło 28700 samocho-
dów, z tego 463 jako taksówki.

PÓLTORA MILIONA złotych od-
zyskała w ciągu 10 miesięcy br. dla
skarbu państwa Prokuratura Rejo-
nowa w Grajewie. Na kwotę ową
składają się zwroty tzw. świadczeń
niegodziwych (z handlu nielegalnego
alkoholem, obrotu dewizami itp.).

KRYSTYNA KONOPKO, kierow-
niczka łomżyńskiego zakładu Biał-
ostockich Fabryk Mebli, zapowiada
utworzenie sklepu firmowego (w
części pawilonu spożywczego „Spo-
łem” przy ul. Reymonta w Łomży):
— Na razie ekspozycja naszych wy-
robów jest tam bardzo uboga, ale
niedługo się to zmieni. Planujemy
urządzić coś w rodzaju pokazowego
wnętrza, w którym obok mebli znaj-
dowałyby się wszystkie inne akce-
soria typowego mieszkania. Do tego
załączona będzie ekspozycja próbek
tkanin obiciowych; klient będzie
mógł wybrać na miejscu nie tylko
rodzaj mebla, lecz również kolor

obicia. Niedługo poprawi się pro-
ponowany asortyment: znajdują się w
kim eksportowej oraz zestaw „Karo-
lina” z Białegostoku i meble ku-
chenne z Olsztyna.

ZIELONY TELEFON dla zainte-
resowanych szkołami wojskowymi.
W dniu 27 listopada w godz. 13.00—
16.00 uczniowie szkół średnich, za-
interesowani studiami na uczelniach
wojskowych, mogą uzyskać niezbęd-
ne informacje pod numerem telefo-
nów: 41-14, 29-54 (w Łomży) i 25-83
(w Zambrowie).

NAJŚLYNIEJSZA ŁOMŻY-
NIANKA — Hanka Bielicka, obcho-
dzi jubileusz 50-lecia pracy aktor-
skiej. Podczas fety w Teatrze „Sy-
rena” (na premierze spektaklu „Pro-
simy o bis, Pani Hanko!”), Jubila-
ka dosłownie utonęła w powodzi
kwiatów, telegramów i serdeczno-
ści. Najżyczliwiej przyjmowała gratu-
lacje z Łomży — od I sekretarza
KW i wojewody, od władz miasta,
organizacji społecznych oraz od na-
szej redakcji „Kontaktów”. Za ty-
dzień zamieścimy fotoreportaż z u-
roczystości wraz z życzeniami dla
naszych Czytelników.

SŁAWOMIR DŁUGOZIMA z Zamb-
rowa zdobył nagrodę specjalną na
II Ogólnopolskim Spotkaniu z Pło-
senką Kabaretową, które odbyło
się w Ostrołęce (14—16 listopada).
Wykonując ballady „Pieśń barda”
i „A one jeszcze...” do słów M. Nie-
wińskiego i W. Kowala z muzyką
własną, podbił publiczność. Laureat
jest kierownikiem Zakładowego
Domu Kultury „Relaks” w Zambro-
wie.

PLANOWANIE infrastruktury
gospodarstwa rolnego — to temat
sesji, zorganizowanej w Łomży przez
TNOiK. Wzięli udział wybitni znaw-
cy przedmiotu: prof. Wacław Pło-
towski (Instytut Socjologii Uni-
wersytetu Łódzkiego), doc. Jan Pa-
wał (Instytut Budownictwa, War-
szawa), Jan Osmański i Grażyna
Laskowska (Instytut Budownictwa,
Bydgoszcz) i inni.

**POSŁOWIE WSRÓD WYBOR-
CÓW.** Irena Szadurska odwiedziła
gminę Grabowo, Anatoliusz Miszak
— Rutki. Posłowie zanotowali wiele
skarg i postulatów.

„KURPIE — ludzie i środowisko”
— to tytuł nowej wystawy Głabry
Lőrinczego w galerii „Kontaktów”
(na piętrze budynku redakcji przy
ul. Świerczewskiego 7). Na fotogra-
fiach ludzie z okolic Zbójnej, Tu-
rośli, Kolna — w chwilach zwyk-
łych i uroczystych, w autentycz-
nych wnętrzach i okolicznościach.
Zapraszamy.

z przyjaznych szpalt

W „Życiu Literackim” (nr 43) re-
lacja Stefana Ciepłego z trzecich
już konfrontacji tygodników regio-
nalnych. Mówiono m.in. o istnieniu
dwóch tendencji niszczących jedno-
liwość struktury wydawniczej tygod-
ników wojewódzkich: „Pierwsza z
nich, wspierana przez władze lokal-
ne, wyraża się dążnością do prze-
obrażenia tygodnika w dziennik [...]”
Druga natomiast, której rzecznikiem
są zespoły redakcyjne, a przeciwni-
kami władze lokalne, zmierza do
rozszerzenia obszaru rozprowadza-
nia pisma (bądź na cały kraj, bądź
przynajmniej na województwo oś-
cienne). Ten trend dostrzegamy jest
wrażenie w łomżyńskich „Kontak-
tach”, a także do pewnego stopnia
w słupskich „Zbliżeniach” i wolo-
ławskich „Kujawach”. Poziom war-
sztatowy tych tygodników na tle po-
zostałych jest wyraźnie wyższy, nie
dostrzegają się też kłopotów kadro-
wych. Tzw. lokalność jest w tych
tygodnikach wyraźnie traktowana
drugoplanowo. Nie pierwszy raz roz-
szytne ramy jakiejś struktury sta-
ją się dla ludzi za wąskie. Chociaż
z drugiej strony takie aspiracje sto-
ją w sprzeczności z ideą regionaliz-
mu [...]”.

zaprośili nas

Zarząd Wojewódzki Ligi Kobiet Pol-
skich — na plenarne posiedzenie; Łom-
żyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wa-
gów — na seminarium (temat: „Współ-
guberni łomżyńskiej na łamach „Współ-
nej Pracy”); Towarzystwo Przyjacio-
ł Ziem Łomżyńskich — na sesję „Zarys
historii Akademickiego Koła Łomża-
nów 1916—1939”; dyrektor Wojewódz-
kiego Szpitala Zespołowego — na urocz-
yste otwarcie szpitala; Łomżyńska Orkie-
stra Kameralna — na koncert (20 li-
stopada — w programie Schubert i Pa-
ganini).



złe czasy dla nieudolnych

Nadrzędnym, wynikającym z założeń ustrojowych, celem polityki partii jest poprawa warunków życia społeczeństwa w zgodzie z realną oceną możliwości gospodarczych. Wychodząc z tej przesłanki komżyńska organizacja partyjna wysunęła na V Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej następujące cele społeczno-gospodarsze na lata 1986-1990:

- wzrost produkcji rolniczej w granicach 16 procent;
- pełne i bez strat zagospodarowanie pól rolnych;
- podniesienie produkcji przemysłowej o około 25 procent;
- wybudowanie 11 200 mieszkań i wyremontowanie 2000;
- poprawa zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe o około 15 procent, a w artykuły przemysłowe o około 17-18 procent.

Są to, oczywiście, jedynie dzwigniki obrzucione, szczegółowo rozpracowanej konstrukcji, jaką jest skomplikowana struktura społeczna i gospodarcza województwa. Precyzyjnie skonkretyzowany plan realizacji uchwały X Zjazdu PZPR w województwie łomżyńskim w latach 1986-1990 obejmuje bowiem aż 125 punktów, ściśle określających sposoby osiągania celu, a co najważniejsze — ustalających realizatora i termin, w jakim powinien się uporać z postawionym zadaniem. Czy wszystkie rzeczywiście są w zasięgu możliwości? Podczas Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej po raz pierwszy od wielu lat podkreślona została moc potrzebna do docenienia nowatorskiego myślenia i działania, śmiałego sięgnięcia po „ludzi-drożdże”, otworzenia przed nimi szansy pełnej samorealizacji. W tym też duchu zmierzać powinna polityka kadrowa — z tej prostej choćby przyczyny, iż na nią i bylejaką zwyczajnie nas nie stać.

— Ci, którzy uwierzyli, że nie nie da się zrobić, są jakby porażeni niebezpieczną filozofią kryzysu, który ma rozgrzeszać wszelką nieudolność i niekompetencję. W partii jest ona nie do przyjęcia — bez ogródek stwierdził I sekretarz KW PZPR, Mieczysław Czerniawski. — Każdy z członków partii powinien zadać sobie pytanie, co zrobił, by rozwiązać jakiś ważny społecznie problem, jaki zgłosił pomysł popychający życie środowiska naprzód. Gdybyśmy tak pojmowali swoją partyjność i publicznie zdawali z niej sprawę, nasze województwo byłoby we wszystkich dziedzinach znacznie dalej niż jest.



Dwie grupy problemów środowiska wysokomazowieckiego — wewnątrzpartyjne i gospodarsze — dominowały w treści referatu i dyskusji, jaka toczyła się podczas Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Zasygnalizował je już we wstępie Wacław Radulski, I sekretarz KMG PZPR, który stwierdził m.in.: — Dla tych wszystkich, którzy nie chcą działać w partii, bo „czerwona”, w związkach zawodowych, bo „reżimowe”, organizacjach młodzieżowych, bo „partyjne”, proponujemy działalność w OKON-ach i innych organizacjach społeczno-zawodowych, jakich na terenie miasta jest ponad dwa dziesiątki. Najważniejsze jest to, by w rozwiązywaniu naszych zadań iść razem. Razem jesteśmy w stanie pokonać wiele, a wspólny trud owocuje przyspieszeniem przemian w naszym mieście i gminie.

To odwołanie się do obywatelskiej powinności i lokalnego patriotyzmu świadczy o bardzo otwartej formule działania wysokomazowieckiej organizacji partyjnej wobec wszystkich mieszkańców miasta i gminy. Jest to niezwykle cenny drogowskaz w okresie wielu piętrzących się trudności inwestycyjnych w byłym ośrodku powiatowym, który za wszelką cenę nie daje się zepchnąć do roli przeciętnej gminy w naszym województwie. Siła przebiecia zależy tylko od skuteczności działania władz i tupetu społeczników, których jest tu wielu. Ta świadomość była wyraźna w referacie wprowadzającym, a także w wypowiedziach delegatów.

Miastu niezbędne są: przedszkole, nowa szkoła, internat. W przyszłej pięcioletce potrzebne będą warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych. Już dziś Wysokie boryka się z wieloma kwestiami mieszkaniowymi. Największy problem nie tkwi w braku środków czy terenów ale wykonawców. Regulacji wymaga gospodarka wodno-ściekowa. Rozbudowująca się mleczarnia zwiększa pobór wody, ale musi też mieć nowoczesną oczyszczalnię.

Skargi na zanieczyszczanie środowiska, zwłaszcza rzeczki Broku, były zgłaszane niejednokrotnie na

sesjach Miejsko-Gminnej i Wojewódzkiej Rady Narodowej. Tymczasem na samo ukończenie inwestycji nie starczy dewiz, a wstrzymanie budowy nie uchroni nas od jeszcze większych strat. — Pozostaje więc jedno wyjście — argumentował przedstawiciel wysokomazowieckiej Spółdzielni Mleczarskiej — zakończyć budowę i wyposażać w nowoczesne urządzenia, bo tylko taka może przynieść pożądane efekty.

Jego wypowiedź była jakby kontynuacją słów I sekretarza KMG, który przeciw bezradności, tumizacji, bezwładowi i biernemu poddawaniu się przeciwnościom losu dawał własną, jakże potrzebną dziś receptę uleczenia środowisk pracy. — Wszystkim tym, którzy marzą o świętym spokoju, gdy usłyszą o potrzebie podejmowania i realizowania inicjatyw, często włas-

z kim nam nie po drodze

na niechęć będą osłaniać. rzekomym argumentem: „przeszkadzają przepisy”, „ludzie nie poprą”. Z takimi nam nie po drodze. O rzeczy słuszne dla środowiska należy walczyć aż do skutku.

O niezwykle ważnej kwestii mówił też Zenon Brzozowski, przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady Narodowej. W 1989 roku minie 750 lat od czasu pojawienia się pierwszej notatki o Wysokim Mazowieckiem; w roku 1992, a więc już za 6 lat, miasto będzie obchodzić 500-lecie istnienia. Te dwa jubileusze skłaniają do refleksji i konsolidacji sił społecznikowskich, by okresy historyczne zamknąć również imponującymi, a przynajmniej zadowalającymi wynikami gospodarczymi. Przy okazji może uda się uporządkować wiele spraw zaległych, nabrzmiałych.

Przewodniczący MGRN-u przypomniał, że Wysokie nigdy nie miało szczęścia do stabilnego rozwoju. Co uniosło trochę głowę, to znów upadało od ciosów. A oto niektóre przykłady: w 1656 zostało ograbione i doszczętnie zniszczone przez Szwedów. Za udział w Powstaniu Styczniowym utraciło prawa miejskie. W 1867 stało się siedzibą władz powiatowych, jednostki administracyjnej utworzonej z powiatu łomżyńskiego. Prawa miejskie otrzymało dopiero w 1915. Rozrosło się wówczas do 3000 mieszkańców. Nowa tragedia spotkała je w 1939 roku, gdy ponownie zostało zniszczone w 80 proc.

Czy Wysokie Mazowieckie w dzisiejszych trudnych latach potrafi złapać w żagle dobry wiatr, by ziszczyć przynajmniej niektóre pilne marzenia mieszkańców na czas swego jubileuszu?

Odbывая się we wszystkich wysokomazowieckich POP zebrania sprawozdawczo-wyborcze były okazją do podsumowania dorobku społeczno-politycznego i gospodarczego miasta i gminy. Za 9 miesięcy wyniki ekonomiczne w wielu zakładach nie są najciekawsze. Zakłady Przetwórstwa Mięsnego, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, Spółdzielnia Pracy „Przyszłość” osiągnęły efekty poniżej średniej wojewódzkiej — przy znacznym wzroście średniej płacy. Ale nie wszędzie wytworzyła się taka sytuacja. Powyżej średniej wojewódzkiej znajduje się Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, choć i tu wzrosła średnia płaca. Najlepsze wyniki, świadczące już o sprawdzających się mechanizmach reformy gospodarczej, osiągnęła Wytwórca-Usługowa Spółdzielnia Pracy, uzyskując przyrost wydajności pracy o 33 proc. większy niż przeciętny w województwie.

W dyskusji nie było głosów narzekających. Padły wnioski, propozycje, uwagi. Delegaci świadomymi byli swoich szans i możliwości; w ich wystąpieniach dominowało jedno przekonanie: jeśli coś zrobić, to porządnie, autentycznie, od serca, zgodnie z duchem X Zjazdu i nie na pokaz, a ku potrzebie.

STANISŁAW ZIELIŃSKI



Szatan wstąpił w Mariana Żukowskiego w niedzielę, po obiedzie, dwudziestego października 1985 roku. „Klika działa — zabłuźnił — niezadowolone społeczne rośnie! (...) Spychaczem wszystkie błoto z podwórka GS zepchano w węgiel. Dla pozoru i ukrycia tego błota trochę rzucał. (...) Następnego dnia sprzedawano węgiel jako I gatunek. Brała Ob. C., sprawdziłem każdy kwit: gat. I. Na co wyjaśniłem, że mi kazano go brać jako drugi, to różnica 300 zł na tonie. Odpowiedziała: ja wiem, ale co zrobić, jak biednego się oszukuje, kwity opłacone, nic nie zrobić. (...) Ob. K., która po przyjeździe z Warszawy udała się po węgiel, odpowiadała: pani pobrała, ta z placem przyszła do nas do Związku Emerytów. (...) 24.09.85 wieczór wożono węgiel gat. I więc nie fakturowano. Kierowano bezpośrednio po 5 ton do wybranych bez kwitów. Na plac tylko dla oka zwalono 4 samochody. (...) Dzieje się tak od kilku lat. Zawiadomiono kilka razy o tym Naczelnika UMiG, który interwencje czynił, lecz nie daje rady, za plecami robią co innego. Zawiadomiono Sekretarza I PZPR, który dał adres do Komisji. Zawiadomiono komendę MO, dzielając, ale są bezsilni.” Z tej, pozornej chaotycznej, siedmiostronicowej skargi, skierowanej do Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Łomży, wyłoniły się jednak precyzyjnie wyluskane fakty: daty, numery rejestracyjne samochodów, lista geosowskich pupilków, na której znalazł się rolnik i sekretarz Urzędu Miasta i Gminy, milicjant i proboszcz.

afera szuka frajera

Szatańska myśl, by sprawiedliwości szukać poza własnym gniazdem, sprowadziła na Rajgród najsilniejszą od lat kontrolę. Po dwóch dniach inspektorzy mieli jasność: szwindel, sobiepaństwo, kompletna ignorancja opinii społecznej. Jedyne przejrzyste i przestrzegane kryterium sprzedaży węgla, jakim kierowała się Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, była zasada: komu chcemy — temu damy! W każdym razie na plan pierwszy wybiło się niezwykle klarowne zestawienie: do szóstego listopada 124 spośród 294 „odbiorców indywidualnych” nie zdołało kupić ani kilograma opału. Jednocześnie tylko we wrześniu i październiku 89 ton węgla Gminna Spółdzielnia dowiozła swoim transportem prosto do zagrod, przy czym większość wybrańców otrzymała go więcej, niż opiewał posia-

dany przez nich przydział. „Prowadziliśmy z mężem zeszyt — wyjaśniła później magazynierka — w którym zapisywaliśmy osoby zgłaszające się do nas z kartkami z działu obrotu rolnego. Na kartkach tych zapisana była ilość węgla i nazwisko osoby, dla której ten węgiel był przeznaczony. Na podstawie tych kartek i zapisów w zeszytach później, według kolejności, odbywały się dostawy węgla samochodami bezpośrednio do odbiorców. Po prostu pani prezes powiedziała, iż na takie kartki podpisane przez pracowników działu obrotu rolnego i z pieczęcią działu mamy wysyłać węgiel samochodami.”

Aby samochód nie gnał ze śmieszoną „bytówką”, czyli 1300 kilogramami, dodatkową ilość trzeba było wygospodarować. Najskuteczniejszym fedrunkiem okazało się wówczas pa-

liwość (9600 kilogramów — W.T.) zostawiałem oszukany”. Kazimierz M. przyznał, iż pani prezes prosiła go wprawdzie o odstąpienie 2000 kilogramów węgla, zgodził się, ale „tego upoważnienia nie pisałem ani nie podpisywałem. Numer dowodu tam wpisany nie jest numerem mojego dowodu”.

Te ustalenia zapadły jednak nieco później. Wcześniej, bo już w drugim dniu kontroli IRCh-y, 7 listopada, Zarząd pryncypialnie rozprawił się z winnymi „nieprawidłowości na odcinku sprzedaży opału”. W aktach stażysty Krzysztofa Ch., magazyniera Henryka K. oraz kierownika działu obrotu rolnego Henryka Z. znalazły się srogie upomnienia, a kasa nie wypłaciła im premii za październik. Był to niezbędny lyk goryczy, po którym wszystko powinno było rozejść się po kościach.

rzeczywiście afery, zapewnią, że wystarczyło: mieli dość.

Wojewódzki Związek Spółdzielczości Rolniczej przyjął, bez samodzielnego zbadania sprawy, wyjaśnienia „winnych nieprawidłowości” i nie dostrzegł w ich postępowaniu większych zdrożności. I nie dziwnego: pracownicy Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa WZSR-u, wizytujący Spółdzielnię 15 sierpnia i 17 września, dostrzegli jedynie zaległości w prowadzeniu dokumentacji opałowej. (Na marginesie: uwaga kontrolerów udających się do Rajgród! Najnowsze badania naukowe odkryły, iż tłuściznę węgorza zawierają ksydami, substancję niebezpiecznie szkodliwą dla zdrowia!). Stanowisko Wojewódzkiego Związku okazało się niezmiennie brzemienne. Dwudziestego ósmego stycznia 1986 roku Wydział do Walki z Przestępstwami

WŁADYSŁAW TOCKI

OPĘTANIE



wuję grożą paluszkami

Po dwóch latach doświadczeń dyrektorka Delegatury Najwyższej Izby Kontroli, Oddziału Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Łomży, Celina Jankowska, może się podzielić uogólniającym spostrzeżeniem: zarządy i dyrekcje karzą swych pracowników dość skwapliwie; gorzej z wyegzekwowaniem konsekwencji „w górę”.

W każdym razie gdyby przesłodzić losy pokontrolnych „personalistów”, można by dojść do wniosku, że za bałagan w Polsce odpowiedzialne są jedynie sprzątaczkę, dozorcę, stażystę, magazynierkę, ewentualnie drobni kierownicy. W przypadku Rajgród prawidłowość ta błysnęła wręcz natchnionym paradoksem: pod informacją o ukaraniu trzech pracowników podpisała się również pani wiceprezes do spraw obrotu rolnego, jakby sama, za nieprawidłowości w jej pionie, odpowiadała jedynie przed Bogiem i historią.

IRCh-a wystąpiła jednak o bardziej doczesne „rozliczenie”: protokół z kontroli wraz z wnioskiem o wyciągnięcie konsekwencji służbowych wobec prezesa i wiceprezesa Zarządu trafił do Rady Nadzorczej, Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Rolniczej, KMiG PZPR oraz Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

Pierwszym pociągnięciem Rady było wydelegowanie do Łomży przewodniczącego w celu wyegzekwowania zmiany stanowiska kontrolerów, dotyczącego zresztą tylko i wyłącznie członków Zarządu.

— Odbiliśmy rozmowę. Ostrzegawczo rozmawiali z nimi również WKKP — mówi po roku I sekretarz KGiM, Zdzisław Cirkowski, i choć uważa, że jak na Rajgród była to

Gospodarczymi WUSW poinformował bowiem, iż „Materiały z kontroli uzupełnione ustaleniami i wyjaśnieniami WZSR w Łomży przedłożono Prokuraturze Rejonowej w Grajewie celem zajęcia stanowiska co do zasadności wszczęcia postępowania przygotowawczego. Prokurator nie dopatrywał się przestępstwa w działalności pracowników GS „Samopomoc Chłopska” w Rajgrodzie i polecił RUSW odmówić wszczęcia postępowania przygotowawczego.”

— To ja czytam, że ukrycie dwóch tubek pasty przez kioskarkę jest spekulacją, a tu wszystko jest w porządku! Natychmiast udałam się na rozmowę do Prokuratury Wojewódzkiej.

Interwencja Celiny Jankowskiej nabrała mocy urzędowej po trzech miesiącach: 3 kwietnia, po zmianie stanowiska prokuratora rejonowego w Grajewie, RUSW wszczął postępowanie przygotowawcze przeciwko Cecylii M., wiceprezesce do spraw obrotu rolnego. Teraz, w momencie rzeczywistego zagrożenia, odezwał się Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i solidarnie wystosował poręczenie społeczne wobec wszystkich podejrzanych, którzy nagłe mogli znaleźć się w areszcie. (Nie jestem zwolennikiem wsadzania ludzi do więzienia, ale trudno wyobrazić sobie bardziej paradoksalną sytuację, gdy pod poręczeniem dla jednej z podejrzanych — z ramienia Związku podpisuje się druga podejrzana w tej samej sprawie!).

Dwudziestego października 1986 roku do Sądu Rejonowego w Grajewie wpłynął akt oskarżenia. Na trzech tomach akt czarnym piśmieniem zanotowano tradycyjnie: „Cecylia M. i inni”. Do znanych z kontroli faktów doszło zbieranie fikcyjnych upoważnień, polecenie ich zbierania, podrobienie i polecenie podrobienia.

Szóstego listopada, dokładnie w rocznicę kontroli Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, naczelnik Mieczysław Gisztorowicz mówi, iż do węglowej sprawy sprzed roku nikt już w Rajgrodzie nie wraca. On sam przynajmniej tego nie słyszał. Podpytany tu i ówdzie szary obywatel wykazuje całkiem dobrą pamięć, lecz każdy z osobna wyrokuje: rozszedł się po kościach. Mieczysław Bieniewski zachęca mnie do wizyty w „Samie”. Właśnie rzucili nadpsute cytryny, sklepowe musiały je przysłać, a teraz muszą wcisnąć ludziom. Mógłby powiedzieć niejedno, ale po przestaniu na komentarzu: ongiś sam przez wiele lat pracował w handlu, lecz nikt nigdy nie był w stanie wcisnąć mu najmniejszego bubla; myślało się o tym, który przyjdzie to kupić, a potem będzie jadł. Marian Żukowski, emeryt, przewodniczący Związku Emerytów, sekretarz koła PZW, o „sprawie węgla” z ubiegłego roku przestał już mówić kilka miesięcy temu: zbliża się zima, ludzie znowu przypływają w kolejkach. A tak w ogóle za brak węgla w kraju, który jest światową potęgą w jego wydobyciu, i za grajdolskie afery odpowiedzialne są wyłącznie krasnoludki.



...cowali w
...e był w
...niejszego
...n, który
...n będzie
...emeryt,
...emerytów,
...„sprawie
...prześlal
...temu:
...wu przy-
...w ogóle
...który jest
...wzrostu,
...wiedzial-
...i.

Na horyzoncie pojawiła się jednak poważna przeszkoda, dla niektórych nie do przebycia: brak uzbrojonych terenów budowlanych. Nie znaczy to wcale, że nie ma gdzie budować. Przeciwnie: tutej jest dosyć, znacznie więcej niż potrzeba, brakuje w niej natomiast przewodów ciepłych, wodogazowych i kanalizacyjnych, a co gorsza — źródeł ciepła i wody oraz oczyszczalni ścieków. Właściwie tylko stolica województwa ma rozwiązany problem na najbliższe pięć lat. Ale i tu należy się pewne wyjaśnienie: owszem, odpowiednie arterie pod ziemią są, lecz nie zawsze można je napełnić. W osiedlu Jan-tary zdarzały się latem dni bez wody, nawet na parterach, natomiast nawet najdrobniejsza awaria pozbawia wody najwyższe piętra Prezes „Perspektywy”. Krzysztof Kaczynski zdaje sobie sprawę z tego, że także nowe mieszkanie pogarsza sytuację. Niedawno dowiedział się, że najbliższa zima nie będzie najgorsza, ale od przyszłego sezonu Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej nie gwarantuje utrzymania temperatury pokojowej na poziomie 18°C, jeśli chwyci mróz poniżej —17°C. Miejska ciepłownia więcej z siebie nie wycisnie, a no-malarnia jest dopiero na papierze. Na-tomiast złego doszły jeszcze kłopoty z bezawaryjnymi dostawami ener-gii elektrycznej. Limitowanie gazu spowodowało zamianę butli z pro-

nia. Nie dostanie ona jednak środków z banku, jeśli nie podpisze z przyszłym użytkownikiem umowy w której ten zobowiąże się do jednorazowej spłaty kredytu z chwilą przejęcia obiektu. Z oświata i służbą zdrowia nie ma kłopotów: środki idą z budżetu państwa. Ale biedny handel nie chce tych skle-

Koperski od dawna twierdzi, że tylko budowanie dużych mieszkań ma sens, i to przy znacznym udziale przyszłego użytkownika. Blokowe „komórki do wynajęcia” stanowią tylko odeskocznij wobec dąży na wsi tub zamiany na większe „M”. Do tego samego wniosku doszły zarządy spółdzielni mieszkaniowych. W programie rozwoju spółdzielczości województwa tomżyńskiego na lata 1986 – 1990 czytamy: „Wybudowanie dużej liczby matych M-1, M-2, M-3 oraz stałe wydłużanie się kolejki członków ubiegających się o zmiany mieszkań na większe zmuszają spółdzielczość naszego województwa do podjęcia działań zmierzających do budowania wyłącznie dużych M-4, M-5; zaprzestania budowy mieszkań matych M-1, M-2, M-3; przyspieszenia zmiany mieszkań członkom zamieszkującym w lokalach M-1, M-2, M-3” Jak widać — wszyscy myślą podobnie, tylko nie zawsze potrafią się porozumieć.

statystyką: ma najwyższą wydajność w makroregionie, a przedsiębiorstwa z północno-wschodniej Polski należą do najlepszych w kraju. Koszt metra kwadratowego powierzchni użytkowej wzniesionego przez LPB bloku wynosi 24 700 złotych i jest najniższy w zrzeszeniu. Średni cykl budowy domu

interpretacje



ALEKSANDER KADYSZ, kierownik budowy szpitala wojewódzkiego w Łomży, twierdzi, że — wbrew wygłaszanym oficjalnie opiniom — miastu nie zależy na szybkim zakończeniu tej inwestycji i przekazaniu obiektu do użytku. Podobnie sprawę widzi jego zastępca, Tadeusz Chrzanowski. Rzecz, według nich, polega na tym, że zamiast deklarowanej przez władze pomocy, generalny wykonawca — Przedsiębiorstwo Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” w Pisz — na każdym kroku napotyka mur obojętności, zlej woli, a nawet złośliwości. Ta rozbieżność między deklaracjami a rzeczywistością przejawia się, zdaniem Tadeusza Chrzanowskiego, w codziennych, na pozór drobnych, ale dla postępu prac niezwykle ważnych, sprawach.

Gdy objęliśmy budowę w lipcu tego roku — wspomina — najwięcej czasu traciłem na załatwianie wywozów, koparek, dźwigów. Nie mogliśmy sobie pozwolić na ściąganie tego sprzętu z Pisz, gdyż koszty budowy w Łomży i tak są bardzo wysokie, a załatwić na miejscu wywozów lub dźwig było bardzo trudno. Na początku nikt nie chciał nawet z nami rozmawiać. Kontrahenci miejscowi zasłaniali się swoimi potrzebami. Dziś od rana czekamy na wywozki „Transbudu”, które mają przywieźć piasek. Stoi cała budowa. Z transportem cementu podobne problemy. Z powodu opóźnień w odbiorze nieraz tracimy część przydziałów.

Czy takie głupstwa mogłyby się zdarzać, gdyby ta budowa rzeczywiście była najważniejsza w województwie? — zastanawia się Aleksander Kadysz, świeżo przeznaczony z Suwałk. — W Suwałkach władzom naprawdę zależało. Wszelkie przeszkody, nawet te niewielkie, usuwał pełnomocnik wojewody do spraw budowy szpitala. Tutaj musimy się użerać sami.

Niechęć „Budopolu” do pracy w Łomży ma również głębsze — można powiedzieć: „historyczne” — przyczyny. Budowa trwa już siedem lat. W tym czasie nie udało się stworzyć na miejscu silnej grupy robót, która podtrzymałaby obowiązek generalnego wykonawcy. Dziś, podobnie jak siedem lat temu, prawie wszyscy pracownicy dowożeni są z Pisz (60 kilometrów) i okolic

kiem serio o wprowadzeniu tego zamiaru w życie, łomżyńska budowa stała się bowiem przyczyną poważnego kryzysu w Przedsiębiorstwie.

Marek Masło: — W ubiegłym roku straty na budowie w Łomży wyniosły 18 milionów złotych, a w pierwszym kwartale tego roku

— brak miejscowych ludzi do pracy, konieczność dowożenia pracowników ze znacznych odległości — pozostał nie rozwiązany. Tymczasem różne gremia społeczne i polityczne postulują przyspieszenie tempa. Z kręgów fachowych słychać opinie, że termin oddania obiektu do użytku może być dotrzymany.

WYZNANIA WYKONAWCY

kto się boi BUDOPOLU?

MARIA KACZYŃSKA

wzrosły o dalszych 13 milionów. Jednocześnie mieliśmy duże obciążenie z tytułu PFAZ-u. Bank zagroził wstrzymaniem kredytów.

NAJPIERWSZYM BYŁOBY pozbyć się problemu razem z budową w Łomży. Przedsiębiorstwo nie narzeka na brak klientów w pobliżu swojej siedziby — na terenie Suwałskiego. Jednak przeważały względy społeczne.

Marek Masło: — W poprzednich latach „Budopol”, który nie jest przecież potentatem, lecz firmą skromną, był obciążony dwiema innymi wielkimi budowlami: szpitalami w Sokółce i Suwałkach. W końcowych fazach prace na takich obiektach są bardzo absorbujące. Być może z tego powodu dyrekcja Przedsiębiorstwa umknęła z pola widzenia sytuacja w Łomży. A nie działa się tu dobrze. Z jednej strony wysokie koszty ogólne, a z drugiej: złe prowadzenie budowy przez poprzednie kierownictwo.

Wśród najważniejszych grzechów, przypisanych poprzedniemu kierownikowi budowy, Marek Masło wymienia nieprzebieżność harmonogramu robót (mijał pracochłonne prace, a wykonywał głównie te, które dawały duży „przerób”), złą organizację pracy oraz ogólny bałagan; konsekwencją była niska wydajność oraz słaby postęp robót.

Po odwołaniu kierownika i jego zastępców Marek Masło, który dy-

pod warunkiem, iż zatrudnienie na budowie wzrosło dwukrotnie (z 200 do 400 osób).

Tadeusz Chrzanowski: — W tej chwili, wzrost zatrudnienia ze strony generalnego wykonawcy nie jest potrzebny, kilku podwykonawców ma bowiem poważne zaległości w robotach instalacyjnych (zwłaszcza Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych „Instal” w Białymstoku, które totalnie zaważyło sprawę wentylacji). Hamuje nam to prace wykonawcze.

Jednak w końcu podwykonawcy pokonają swoje kłopoty i „Budopol” musi się zmierzyć z pracami wykonawczymi.

Marek Masło: — Sami nie damy rady, choć planujemy przerzucić do Łomży z Pisz dalsze grupy fachowców od prac wykonawczych. Nasze siły są za małe na tak wielką budowę, konieczna jest pomoc województwa.

Dyrektor Marek Masło mówi o tej pomocy konkretnie. Po pierwsze: żeby wyeliminować sytuację, o której opowiedzieli kierownik budowy i jego zastępca, miejscowe przedsiębiorstwa transportowe oraz firmy posiadające sprzęt budowlany muszą pozbyć się niechęci do intruza i dla dobra sprawy okazać mu życzliwość. Po drugie: co najmniej dwa bloki z kompleksu obiektów szpitalnych powinno wziąć do wykonania przedsiębiorstwo z

na miasto, jak wykazał przykład Kadysza, nie ma większego sensu. Fantazja ponosi dyrektora: gdyby Łomża dała środki, oni byliby w stanie wybudować sobie blok systemem gospodarczym.

Czy taka pomoc jest możliwa? Zdaniem Czesława Kolodziejczyka, dyrektora Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego, przedsiębiorstwo, które podejmuje się jakiegokolwiek wykonawstwa, powinno samo umieć rozwiązać swoje problemy. Tymczasem „Budopol” domaga się pomocy przy pracach wykonawczych. Nieliczne przedsiębiorstwa łomżyńskie mają tak napięte własne programy, że nie są w stanie tej pomocy udzielić. Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane i Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Grajewie w ogóle nie wchodzi w grę, gdyż ich zadaniem jest wznoszenie mieszkań. Rozmowy z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Budownictwa Komunalnego swały na panowie. Na prośbę „Budopolu” dyrektor Kolodziejczyk zorganizował też spotkanie ze wszystkimi przedsiębiorstwami, które posiadają grupy remontowo-budowlane. Pomoc, jaką mogą zaoferować te grupy, to po 2-3 pracowników każda, ale tylko w okresie zimowym.

Kadrowe wzmocnienie „Budopolu” również — zdaniem Czesława Kolodziejczyka — jest mało prawdopodobne, ponieważ rynek pracy budownictwa w Łomży jest odznaczony wyjątkowym ubóstwem. Świadczy o tym dotychczasowa praktyka. Za pośrednictwem urzędu zatrudnienia, fachowcy o różnych specjalnościach budowlanych nie poszukują w Łomży pracy w ogóle, nie można więc ich tą drogą kierować na budowę szpitala. Natomiast kształcenie uczniów skupione jest przy LPB. Przedsiębiorstwo to od lat prowadzi szkołę przyzakładową (w ramach Zespołu Szkół Zawodowych nr 2). Na budowach LPB w Łomży pobiera co roku naukę ok. 250 kandydatów na budowlanów.

Andrzej Bzura, kierownik szkolenia praktycznego, zajmujący się jednocześnie rekrutacją kandydatów do szkoły przyzakładowej LPB, twierdzi, że z roku na rok coraz trudniej jest przeprowadzać nabór. Tylko jego duże doświadczenie w tych sprawach powoduje, że nie wraca w okresie rekrutacji (od lutego do czerwca każdego roku) z terenu do domu z pustymi rękami. Zawody budowlane nie cieszą się wśród absolwentów szkół podstawowych wielką popularnością. Do szkoły trafiają przeważnie, zachęcani płatną nauką zawodu, chłopcy z najbiedniejszych rodzin. Różne są losy absolwentów. Spora ich część po ukończeniu służby wojskowej już nie wraca do firmy. Wielu odchodzi do rzemiosła. Ci, którzy zostają, są jedyną szansą dla LPB.

Dobrze prowadzone szkolenie praktyczne (na budowach) sprawia, że już w okresie szkolnym młodzi ludzie są bardzo przydatni Przedsiębiorstwu: uczestniczą w wykonywaniu zadań planowych.

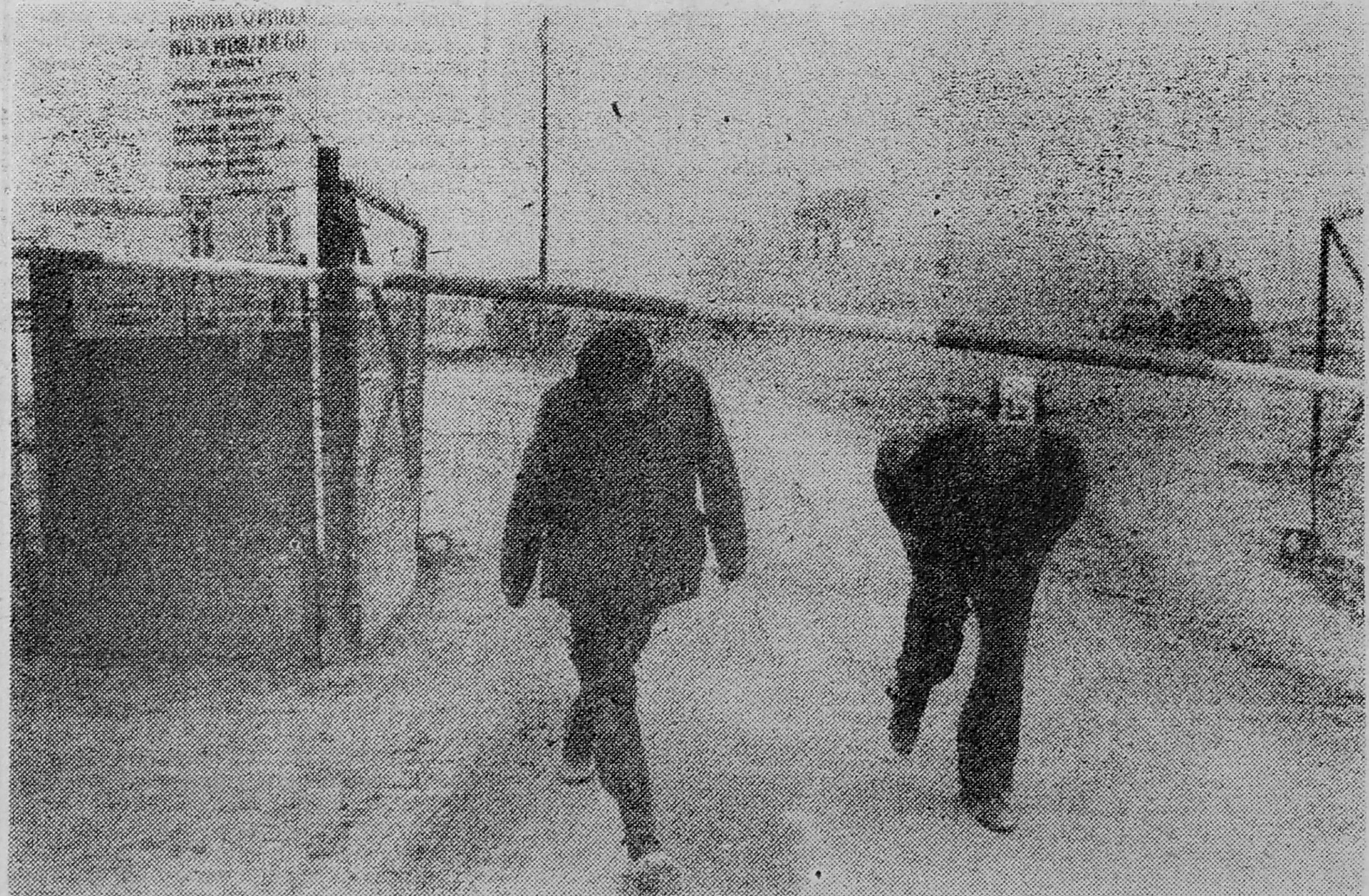
— Nie możemy tych uczniów przerzucić do „Budopolu”, bo co zrobi LPB? — przesądza sprawę Czesław Kolodziejczyk.

Włodzisław Krzewski, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 2, twierdzi, że mógłby przyjąć każdą liczbę nowych uczniów, ale pod warunkiem, że „Budopol” przeprowadzi sam rekrutację (po uprzednim dogadaniu się z dyrekcją LPB).

Dyrektor naczelny „Budopolu”, Ryszard Łukaszewicz, jest gotów przyjąć na budowę szpitala każdą liczbę uczniów, ale na rekrutację się nie pisze.

POMYSŁ BUDOWY systemem gospodarczym (lub w ramach inwestycji spółdzielczej poza planem — w zamian za mieszkania) bloków mieszkalnych w Łomży wywołał wśród zainteresowanych „czynnikiem” wręcz irytację. Ich nerwowe reakcje sprowadzały się do wyrażenia życzenia: „Niech oni lepiej wezmą się za ten szpital, a nie myślą o mieszkaniach”.

W praktyce pomoc województwa dla tej najważniejszej, najbardziej wyszczególnionej i upragnionej inwestycji sprowadza się więc do doradczych interwencji władz. Dotyczą one głównie przydziału materiałów budowlanych (są mało skuteczne), zakupu wyposażenia oraz polegającego na pertraktowaniu z wyjątkowo opornymi i niezdyscyplinowanymi podwykonawcami.



Kolna. Spośród 12 osób kadry tylko trzy mieszkają w Łomży (m.in. Aleksander Kadysz, który będąc członkiem spółdzielni, otrzymał mieszkanie w trybie przyspieszonym; załatwienie tej sprawy wymagało wielu zabiegów).

Dowóz pracowników powoduje, że koszty ogólne na tej budowie są bardzo wysokie — twierdzi Marek Masło, zastępca dyrektora ds. technicznych „Budopolu”. — Produkcja zatem nie jest rentowna. Szczerze mówiąc, z punktu widzenia interesów przedsiębiorstwa najlepiej by było, gdybyśmy natychmiast przerwali tę budowę i wrócili do Pisz.

Na początku bieżącego roku kierownictwo „Budopolu” myślało cał-

rektorem ds. technicznych w „Budopolu” jest od lutego br., przejął łomżyńskie sprawy w swoje ręce. Przede wszystkim znalazł właściwych ludzi na miejsce odwołanych. Dziś może powiedzieć, że po ośmiu miesiącach wdrażania programu poprawy osiągnął obiecujące rezultaty. Przede wszystkim spełnił swoją rolę motywacyjny system płac. Bez podnoszenia stawek osobistego zaszczerowania płace wzrosły z 14 800 w ubiegłym roku do 22 800. Robotnicy w akordzie zarabiają nawet po 50 000. Wydajność pracy wzrosła o 28 proc. Poprawiły się porządek i organizacja. Budowa po prostu ruszyła z miejsca, co widać gołym okiem.

Jednak główny problem „Budopo-

terenu Łomżyńskiego. W Suwałkach pomagali im aż trzy firmy miejscowe. Po trzecie: wszyscy powinni pracować nad wzmocnieniem kadrowym budowy. Dyrektor chętnie zobaczyłby tu uczniów szkół zasadniczych, którym gwarantuje rzetelną naukę, a po jej zakończeniu — niezłe zarobki i możliwość wyjazdu na atrakcyjne kontrakty zagraniczne.

MAREK MASŁO jest zwolennikiem umocnienia się „Budopolu” w Łomży. Jego zdaniem — grupa robót, która by tu została po zakończeniu budowy szpitala, bardzo by się przydała województwu. Jednym z niezbędnych warunków stabilizacji kadrowej są mieszkania. Oglądanie się



Z chwilą znikania tradycyjnych chat, uwzględniających odrębności regionalne, polska traci, i to bezpowrotnie, swoją specyfikę architektoniczną. Takie same domy-pudła wznoszone są na Podkarpaciu, Mazurach, Kaszubach, Kurpiach i w Wielkopolsce. Pomimo ujednolicenia nie jest to jednak styl uniwersalny, a tym bardziej — funkcjonalny. Tandeta budowana na wieś pełną parą i nikt jej nie może skutecznie się przeciwstawić.

Od czasu do czasu pojawiają się głosy krytyki na łamach fachowych pism. 12 stycznia 1983 roku poradnik dla budujących, „Murator”, w publikacji „Dom wiejski — dom chłopski”, sygnalizował, iż dom chłopski nigdy nie jest remontowany czy budowana kompleksowo, lecz fragmentarycznie. Brakuje jej więc jednolitej, harmonijnej architektury. Najpierw z reguły powstają budynki inwentarskie, a na końcu dom mieszkalny, dom-pudło, dom-bunkier z płaskim dachem, który nic w sobie nie ma z wiejskiej specyfiki.

„Domy-pudła w większości nie spełniają — czytamy w tejże publikacji — wymagań domu wiejskiego, utrudniają życie, są niefunkcjonalne. Zamiast wygody i komfortu przynoszą udrękę, niszczą naturalny bieg życia gospodarstwa. Nie tylko dlatego, że są w tych domach zbyt małe kuchnie i przedpionki, że dużo w nich schodów i wąskich korytarzy. Mieszkańcy w tych domach są jakby żywcem przeniesione z miejskiego budynku wielorodzinnego.”

W województwie łomżyńskim co roku wydaje się około trzech i pół tysiąca pozwoleń na budowę domów-pudeł. Wprawdzie rolnik ma prawo wyboru projektu budynku, ale przepisy i okoliczności, często wbrew jego woli, popychają go w objęcia tandety.

Pierwszą barierą jest niewątpliwie cena projektu. Indywidualny kosztuje 30—40 tysięcy złotych; masowy, tzn. typowy, wzięty z katalogu — 3—4 tysiące. „Po co mam płacić tak drogo — myśli rolnik — i bierze najtańszy. Zyskam pozwolenie na budowę, to doświadczony murarz dostosuje mi go do moich potrzeb.” Jeszcze na wszelki wypadek rozgląda się po przedłożonym mu katalogu, lecz warianty są do siebie podobne. Najwyżej w bocznej ścianie jest jedno lub dwa okna więcej, schody na górę, zamiast na lewo, zakręcają na prawo, cały obiekt odwrócony jest główną elewacją do północy, zamiast do południa. Brakuje oryginalności i ślad decyzyjny rolnika na wariant jakiegokolwiek, aby najtańszy, a potem mnóstwo zabiegów, by ów wybrany styl dopasować do swoich marzeń.

Przeróbki bywają różne: likwidacja ścian, poszerzenie korytarza, kuchni, pokoiów, umywalki, bo ktoś ją zaprojektował tylko dla pałaka. Wojewódzcy inspektorzy nadzoru budowlanego wszystkich przewinień i tak się nie dopatrzają. Przeciwnie na jednego wypadła 30—40 wsi, a ponadto w spisie obowiązków mają aż ponad sto powinności. Liczą więc i na to, że może sąsiad podłoży świnię.

Kary za odstępstwa od projektu są wielorakie: mandat w wysokości minimum 1500 złotych, jeśli inwestor dopuścił się przewinień niewielkich; jeśli poszerzy metraż, nadzór może zażądać ponownej wyceny i weryfikacji projektu, a delikwent otrzymuje ok. 50 000 złotych kary od kolegium ds. wykroczeń.

Niepokoje jedno: mimo że projekty z katalogu nie odpowiadają rolnikom, mają oni niewielkie możliwości wpływu na ich wzbogacenie. A przecież autorzy katalogu powinni być na usługach rolników, nie odwrotnie.

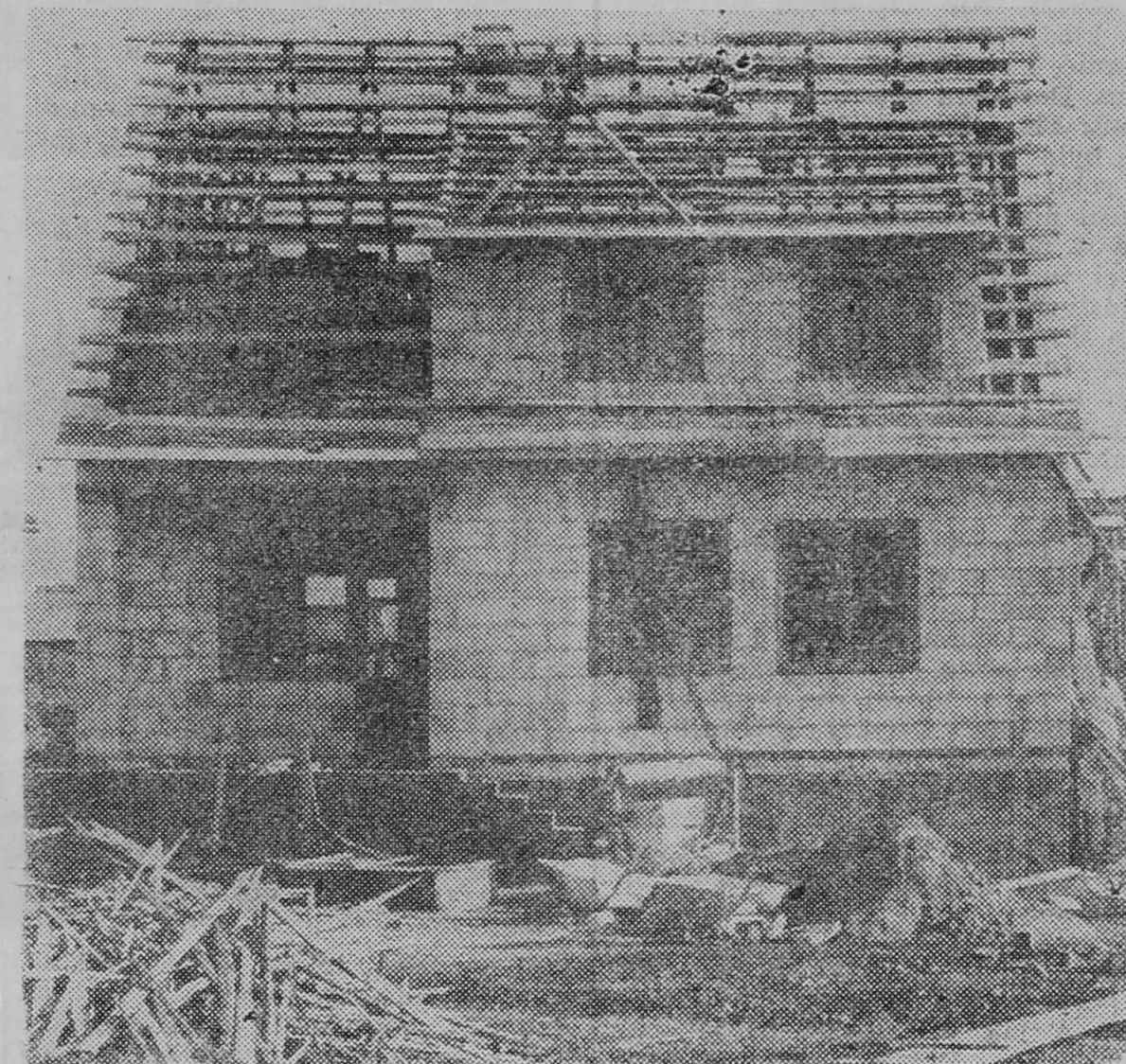
Jan Downar z Piątnicy na próżno szukał w rodzimym Urzędzie Gminy najnowszego katalogu projektów domków rolniczych. Znalazł go dopiero w Warszawie. Ponieważ budując dom liczył się z ograniczeniami kredytowymi banku, jego powierzchnia nie może przekroczyć 220 metrów kwadratowych. Gdy wybrał model, w którym garaż przylega do domu, natychmiast wliczono mu go do powierzchni całkowitej, co uszczupliło metraż mieszkaniowy. W kwestii, jak być powinno naprawdę, spór pomiędzy sobą rozpoczęli nawet sam wojewódzcy inspektorzy nadzoru. Garaż wolno stojący na pew-

no do powierzchni całkowitej by się nie wliczał.

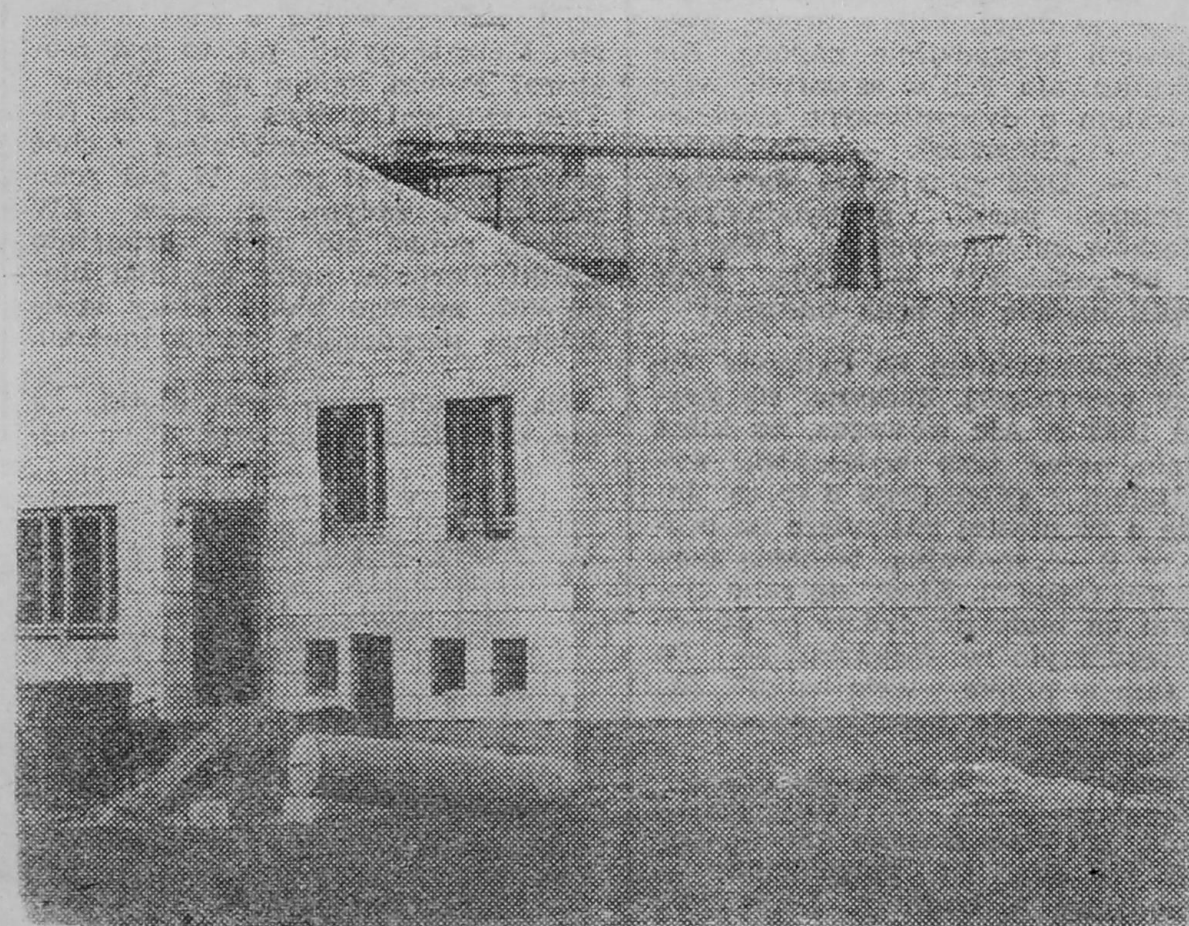
Budowę nazywa Jan Downar przedsięwzięciem niezwykle kosztownym. Oto niektóre tylko ceny: wykup pięcioarowej działki z PFZ — 25 000 złotych (młody gospodarz jest kontent z tej transakcji, gdyż cena na czarnym rynku kilkakrotnie wyższa); akt notarialny — 2500 złotych, wyruszenia — 800 złotych, pozwolenie na budowę z Urzędu Gminy — 1000 złotych, typowy plan domu — 4000 złotych. Do tego trzeba mieć jeszcze 20 procent kosztów własnych, by otrzymać kredyt budowlany z banku, który surowo określa wielkość metrażu: dla rolników nie większy niż 270 metrów kwadratowych.

pasował architekturą do otoczenia i był funkcjonalny. Nie zawsze zna się na projekcie i nie zawsze wie, gdzie pukać, by otrzymać model tani, efektowny i funkcjonalny. Najchętniej decyduje się na ten, jaki już widział u sąsiada, byle był o metr lub choćby pół metra większy.

Inspektorzy nadzoru dopilnowują, by wykonywał budowlę zgodnie z planem. Natomiast Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, już choćby z nazwy największy przyjaciel chłopa, jak biblijny Piłat umywa ręce przed jego kłopotami. Oto budujący się rolnik tylko opłaca w jej biurze cegłę, ale przywieźć musi ją sobie sam. Podobnie jest z eternitem, suporexem,



Z MARZENIAMI DO PUDEŁ



Piękne domy i nowoczesne zagrody istnieją tylko w marzeniach

W książce „Mieszkanie wiejskie, ładne i wygodne” Alicja Zbydel-Stańczyk nazywa wiejski dom życiowym azylem rodziny. Winien więc być obszerny, by mógł pomieścić wszystkich członków rodziny wielopokoleniowej, bo takie przeważnie są na wsi. Dla każdego trzeba uwzględnić oddzielne pomieszczenie: inne do zabawy, nauki czy majsterkowania, inne do wypoczynku i spożywania posiłków. Winien też mieć spiżarnię lub piwnicę. Wszystko to jednak najładniej wygląda w książce. Praktyka jest nadal brutalna i daleka od ideału. Rolnik, który zdecydował się na budowę domu, myśli przede wszystkim o tym, by jak najszybciej go ukończyć i załudnić, mniej o tym, by

materialami wykończeniowymi, których trzeba szukać po całej Polsce. Kupuje takie, na jakie natrafi, a nie takie, jakie byłoby potrzebne. Zatem nasze wiejskie budowanie jest przypadkowe. Jeśli ktoś już je rozpocznie, musi ten wózek ciągnąć sam. Drży więc o to, by ceny za szybko nie poszły w górę i by na czas dostać budulec, bo uzgodnieni fachowcy pójda do kogo innego i wrócą dopiero wtedy, gdy tam skończą, cena robocizny może w tym czasie znacznie wzrosnąć, a pobrany w banku kredyt pozostanie przecież ten sam.

— Trzeba być kutym na wszystkich czterech nogach — powiada Ryszard Dąbrowski z Moczydłowa w gminie Szepietowo, jeden z młodszych

sołtysów w województwie. Jest szczęśliwcem, bo ma w rodzinie architekta, mógł więc sobie pozwolić na dom z dwustronnym, asymetrycznym dachem. Jest to właściwie dom jego marzeń, bo został tak zaprojektowany, jak naprawdę sobie z żoną życzyli. Mógł dać odpór sztampowej tandecie także dzięki praktyce zdobytej przy budowie remizy. Miał kłopoty z lokalizacją, gdyż formalne przekazanie placu było zbyt skomplikowane. Aby inwestycji nie przedłużać, wieś szybko dogadała się z sobą niż z urzędnikami i wzniosła obiekt na ziemi prywatnej. Doradztwa natomiast, choćby w postaci propozycji kilku nastu projektów, niestety, zabrakło.

Naczelnik ze Szczuczyna też narzeka na niedostatek wzorców na budynki użyteczności publicznej na wsi. Tyle buduje się w czynnie społecznym sklepów czy remiz, a do dziś nie ma na nie gotowych projektów. Każdy trzeba zamówić indywidualnie, choć jest on bardzo podobny i szpetny jak poprzedni.

— Czy to takie trudne — mówi — przecież mamy w Polsce niejedną uczelnię przygotowującą inżynierów architektów. W katalogach uwzględnia się tylko domy mieszkalne. O klubach, sklepach, świetlicach nadal się milczy, jakby dotyczyły już innego środowiska i innej epoki. A przecież każdy obiekt na wsi wpływa na jej architekturę. Tyle już popełniliśmy błędów, że następnych powinniśmy unikać. Chyba że smakosze budownictwa machnął na wieś ręką, bo jest ona już i tak zeszpecona architektonicznie.

Nietrudno znaleźć we wsiach łomżyńskich szumnie brzmiące „pawilony handlowe”, które naprawdę przypominają szopy, baraki, gdzie z trudnością mieści się dziesięć osób. Autorzy tych projektów najbardziej zadbał o to, by mieszkańcom współczesnej wsi było w sklepie ciasno i za długo w nim nie przebywali.

W podręczniku „Rolnik buduje swój dom” autorzy (m.in.: Zdzisław Kaczmarek, Lambert Knapkiewicz, Jacek Mętrak i Aleksander Skórski) utrzymują, iż „nowoczesna zagroda powinna również być ładna i zharmonizowana z otoczeniem. Dostępne obecnie różnorodne materiały i bardziej trwałe farby stwarzają większe możliwości w wyborze kolorów i stosowaniu bardziej zróżnicowanych rozwiązań. [...] Układ pomieszczeń powinien być przede wszystkim funkcjonalny. Niezbędne jest zapewnienie łatwej komunikacji między kuchnią a podwórzem zagrody, a także dogodny dojazd od drogi publicznej. Kuchnia powinna być dostępna zarówno od wejścia roboczego, jak i od strony korytarza łączącego pokoje. Należy przewidzieć odpowiednie pomieszczenie, gdzie mieszkający wracający z pola w mokrych ubraniach i zabłoconym obuwiu mogliby się przebrać, wysuszyć odzież i wytrzeć ją. Do tego celu może służyć wnęk przy łazience, do której byłoby bezpośrednie wejście z przedpionki czy korytarza”.

Jan Downar, choć sam wybierał projekt domu rodzinnego aż w stołecznym katalogu, wznosi budynek nie spełniający powyższych sugestii. Zabraknie w nim spiżarni, przebiegającej logicznej komunikacji. Wprawdzie budowlę jeszcze nie ukończył, a już wie, że nie będzie to inwestycja jego marzeń. Koszt inwestycji został oszacowany na ponad trzy miliony złotych, ale może znacznie przekroczyć tę kwotę, jeśli budowa przedłuży się choćby o rok czy dwa. Konieczność zmusza do pośpiechu, a nie do dbałości o estetykę i harmonię.

Nie będzie więc przesadą stwierdzenie, że architektura współczesnej wsi polskiej składa się z pojedynczych niezadowolonych budujących się rolników. Zarówno w ZUP-ach, jak i u architektów wojewódzkich brakuje kompleksowych rozwiązań modelowych w tej dziedzinie, a trudno liczyć na to, że z fragmentarycznych propozycji powstanie harmonijna całość. Piękne, oryginalne domy, nowoczesne zagrody, zgodne z regułami architektury i rzeźbą terenu, istnieją na razie tylko w marzeniach, a rzeczywistość ciągle przywodzi na myśl krawca, którego kunszt całkowicie zależy od materiału.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

penetracje



kontakty kontaktów

Pragnę opisać zdarzenie, jakie miało miejsce w sklepie spożywczym w kompleksie ABC w Łomży w piątek, 31 października, o godzinie 15.30. Był podwójny szczyt — z uwagi na godzinę i na dzień przedświąteczny. Przed kasą długa kolejka „koszykarzy” z zakupami. Jej bieg zahamowała „dama” chybła z ośmioletnim chłopcem, który zjadł chrupanki. Klientka rzuciła słowa „oszukiwstwo”, „oszustwo”, bo podobno rachunek został zawyżony o 40 złotych. Młoda kasjerka nerwowo podliczała na kartce wykładane z koszyka zakupy. Potem raz jeszcze sprawdziła iasną kasę i znalazła błąd — brakująca kwota to cena chrupanek, które już zjadł chłopak. Kasjerka nie oszukała i nie pomyliła się, a przecież mogła w tym wielkim „młynie”, ale straciła potrzebny do pracy spokój. Awanturująca się klientka nie przeprosiła ani kasjerki, ani ludzi stojących w kolejce. Na swoje usprawiedliwienie powiedziała: „Ja tak profilaktycznie, bo już kilka razy zostałam oszukana”. Taka reakcja „damy” odebrała mi moję i nie byłam w stanie zająć właściwego stanowiska. Teraz piszę, bo było mi serdecznie żal dziewczyny z ABC. Często tam robię zakupy i wiem, że ona, jak i inne panie w tym sklepie, zawsze są bardzo grzeczne i miłe.

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)



W odpowiedzi na interwencję mieszkańców wsi Tarnobwo oraz nauczycieli Szkoły Podstawowej w Tarnobwie („Kontakty” „Kontaktów”, „Kontakty” nr 44/86), w sprawie nieregularnego kursowania autobusów na trasie Łomża-Tarnobwo, dysekcja Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży pragnie wyjaśnić problem.

W dniach 7, 13 i 14 października bieżącego roku został odwołany kurs z Łomży do Tarnobwa o godzinie 13.15, natomiast 9 października o godzinie 6.20. Przyczyną odwołania kursów był brak sprawnego technicznie taboru autobusowego. Pragnę nadmienić, iż w bieżącym roku planowane dla Oddziału w Łomży do stawy taboru autobusowego zostały zmniejszone o 12 jednostek; groziło to załamaniem się komunikacji w ogóle. Aby temu zapobiec, podjęliśmy decyzję o ograniczeniu eliminacji starych, wyeksploatowanych już autobusów. Jednak one często się psują i wymagają dużo pracy przy naprawach. Do tego należy jeszcze dodać brak pełnego zatrudnienia na stanowiskach mechaników samochodowych. Z tych powodów czasami nie jesteśmy w stanie obsłużyć wszystkich kursów zaplanowanych w rozkładzie jazdy.

Aby poprawić zatrudnienie na stanowiskach mechaników samochodowych, przy naszym Oddziale został zorganizowany Ochotniczy Hufiec Pracy oraz szkoła przyzakładowa. Mamy nadzieję, iż te poczynania wpłyną na wzrost gotowości technicznej posiadanej taboru oraz poprawę regularności kursowania autobusów.

Jeśli chodzi o częstotliwość zwrotu należności za bilety miesięczne, informujemy, że Oddział zwróci pieniądze zgodnie z § 14, pkt 3, ust. 2 rozporządzenia ministra Komunikacji z dnia 21 czerwca 1985 roku w sprawie wykonywania przepisów ustawy „Prawo przewozowe” po zwroceniu biletów miesięcznych.

Za nieprawidłowości w kursowaniu autobusów dysekcja Oddziału KPKS w Łomży zainteresowanych przeprasza i jednocześnie informuje, że dokończy wszelkich możliwych starań, by podobne przypadki w przyszłości nie miały miejsca.

mgr inż. WLADYSŁAW LACH
zastępca dyrektora KPKS
Oddział w Łomży

— Najpierw się bierze cegłę, a potem buduje dom — kwituje krótko moje zmaganie ze słowem córka Alicja. — Idź, dziecino, spać — mówię dobrotnie, bo co ona może wiedzieć o budowie domu wielkim wysiłkiem sześćdziesięciu paru ludzi? Ale dziecko nie słucha i mówi: — Tato, to przecież prawda, że najpierw się bierze cegłę, a potem buduje dom.

Zamknij oczka, córeczko, a ja ci o budowaniu opowiem. W końcu lat siedemdziesiątych możliwe były różne rzeczy. Nie zdziwiłem się więc, gdy kiedyś szef zapytał mnie o mieszkanie, i zdziwił się, że jeszcze nie mam. Dostałem skierowanie na patronat: 400 roboczogodzin i M-4. Jak nie było przebiecia 3:1, nie opłacało się robić. A byli tacy, co się z garniturami nie rozbierali. Czy mieszkają dziś w naszym bloku? Córciu, a po co ci to wiedzieć. To były sprawy dorosłych, jak ich zmusić do pracy albo skreślić. Nie rozumiesz? A myślisz, że ja rozumiem wszystko z tych lat? Z tych, co przyszły później, też niewiele rozumiałem. Wiedziałem tylko, że nie mam mieszkania i że muszę je zbudować.

Po przeszkoleniu bhp-owskim przyjechałem pod blok; nasz, 402, był w montażu, więc pracowaliśmy na sąsiednich. Praca była najróżnorodniejsza, ale zwykle najgorsza. Taka, której nie tknął zwykły robotnik. Zwykły robotnik w ogóle wówczas nie tykał się wielu spraw. Mistrz z Muranowa, pamiętający system trójkowy, jak się dowiedział, że jestem dziennikarzem, codziennie podrzucał mi tematy do reportażu.

Reportaż I: — „Widział pan, jak w poniedziałek brygada cały dzień pila? A jak pan myśli, co ja zrobiłem?” — „Dał pan nagane brygadziście.” — „Nie, kazalem napisać podanie o urlop.” — „Demoralizuje pan ludzi!” — „A kto będzie wykonywał plan?” We wtorek brygada pracowała cały dzień bez zarzutów. Majster chodził dumny i powtarzał: „Z ludźmi trzeba po ludzku”.

Reportaż II: w piątek przychodził majster cały rozdygotany: — „To musi pan już opisać!” — „Znowu piją?” — „Gorzej. Pili w środę, więc wpisałem brygadziście nagane. Nie poskutkowało. Pili w czwartek, więc napisałem o dyscyplinarnie zwolnienie.” — „Słusznie?” — „Co słusznie?” — Dziś przyjechał dyrektor, sekretarz partii, przewodniczący związków zawodowych i... „Wyrzucili brygadziście?” — „Nie. Mnie wlepili nagane za brak nadzoru!”

Tak poznawałem na budowie siłę klasy robotniczej. Zaczynał się sierpień 1980 r. Ale wówczas, na kilka godzin przed jego wybuchem, wyjeżdżałem z gdańskiego dworca. Jeszcze o szesnastej patrzyłem na bramę nr 2 — spokojną, tętniącą normalnym rytmem. Kiedy się rano zjawilem na budowie, ludzie pytali, co się wydarzyło w Gdańsku: — „Bo wy tam w prasie wiecie lepiej”. Zaklinałem się, że właśnie wracam i nie widziałem.

Nagle ci pijacy, niedbali, leniwi robole, jak sami o sobie mówili, poculi się siłą. Ot, powiedzieli: — „Schodzimy z budowy. Legionowo buduje tylko w Legionowie” — Zeszli, żaden dyrektor, żaden majster, nawet ten od trójek, nie był w stanie ich zatrzymać. Ja patrzyłem, jak zbliżają się twoje, córeczko, urodziny, a mieszkanie — oddala.

Kiedy się będziesz uczyła historii, nauczyciel powie wam, że Sierpień zaczął się od słusznego protestu klasy robotniczej. A wcześniej były wypaczenia. Tylko nie pytaj, dlaczego nazwano mnie czerwonym pajakiem, który wysysa krew z klasy robotniczej. Nie byłem w partii, chciałem tylko pracować na budowie, by szybciej otrzymać mieszkanie.

Prezes spółdzielni o sobie mówił, że jest z pokolenia ZMP, a jego koledzy z roku trzęsą rządem. Gdy poszedłem do niego z podaniem, powiedział: „A ile masz lat? Trzydzieści? I już chcesz mieszkanie? Ledwie sy-

nowi pomogłem”. „A syn ile ma lat?” „Dwadzieścia jeden.” Takie wypaczenia były. Ale prawdą jest (a mieszkalem na Jelonekach), że dostawali mieszkania robotnicy. Nie mieli meldunków, wkładów mieszkaniowych, ale byli przydatni. Ja miałem i wkład, i meldunek, a byłem widocznie mało potrzebny.

W Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich dwóch znanych towarzyszy tworzących komisję mieszkaniową powiedzieli: — „Może w przyszłym roku coś prezydent nam da, wtedy przyjdzie”.

Prezes stołecznego związku spółdzielczości rozłożył ręce: — „Gdybyś, młody człowieku, przyszedł wcześniej...” Gdybym wiedział, jak



inni wiedzieli, że ten prezes brał udział w licznych akcjach w czasie okupacji, gdybym tę nutkę tracił... Tak czy inaczej zostałem na lodzie. Jeździłem do Ostrowca, Siedlec. Przasnysza opisywać protesty, strajki, a w soboty lub niedziele — na swój patronacki blok, na którym nie było żywego ducha.

Przychodzili do redakcji młodzi ludzie, członkowie partii, ukradkiem, prosząc o interwencję. Jeździłem na wieś (tak się u nas mówiło — „na wieś”); ileśmy tam godzin przedyskutowali; a chłop, a robotnik, a Kościół, a przed wojną, a wieś, a miasto. I ciągle pytali: jak to jest możliwe? Potem byłem na „Wujku”. Tam pytałem o sens Sierpnia. Niczego się nie dowiedziałem, choć przegadałem pół nocy. W pół roku później, w zadymionej salce ZW ZSMP, ponad sto osób oskarżało skutki Sierpnia; przez przyzmat bloku 402, naszego bloku, który spółdzielnia przydzieliła komu innemu.

Na ulicach rozrzucono ulotki, a my chcieliśmy pracować. Paru od-

ważniejszych postanowilo powołać Społeczny Sztab Patronacki. Zostałem z zawodowej ciekawości i z prozaicznej przyczyny — ktoś musiał na maszynie przepisać pisma do władz. Fragment tego zebrania można było usłyszeć w polskim radiu. O całej historii zrobiono parę audycji telewizyjnych, napisano kilkanaście artykułów. Bez skutku.

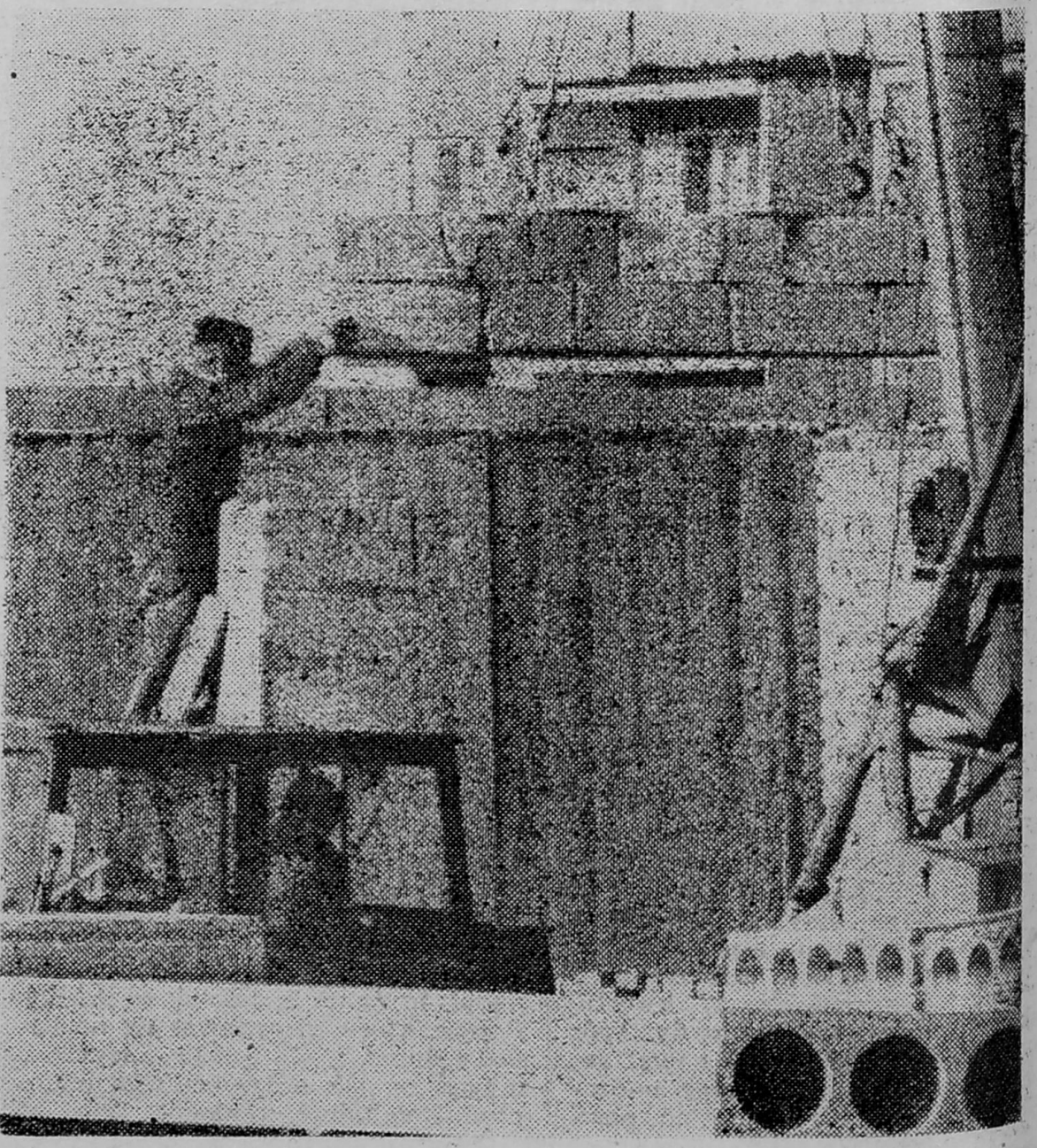
Czasy były jednak dla takich jak my dobre. Tu młodzież na ulicach, zamieszki, manifestacje, plenum poświęcone młodzieży, a my chcemy budować dom. Karierę robi tytuł, wymyślony przeze mnie w „Sztandarze Młodych”: „Stracone pokolenie”, a tu grupa zapaleńców, która nie chce uważać się za straconych. Przegrać taki moment?

W Komitecie Wojewódzkim zdawano sobie z tego sprawę. Postanowiono więc, że 402 to może nie,

ale jakiś inny blok młodzieży trzeba dać. Spotkanie było umówione. Miał iść Sztab Społeczny, kierownictwo ZW ZSMP, no i ja. Profilaktycznie nie pojechałem do pracy, żeby nikt nie mógł zadzwonić i powiedzieć, że spotkanie odwołane. Nie myliłem się. Wraz z kolegami z ZSMP sam zasiadłem do rozmów.

Kierownik powiedział krótko: — „Albo bierzecie 417, albo nie będziecie mieli”. Koledzy z ZSMP spojrzeli na mnie i orzekli: — „To twoje mieszkanie, podejmij decyzję”. Zapytałem o termin oddania budynku i powiedziałem: — „417”.

Tego samego dnia zebrał się Społeczny Sztab, by napiętnować ZSMP za odwołanie spotkania. Poszedłem. Powiedziałem, jak przebiegała rozmowa i że wybrałem w ich imieniu 417. — „Jak ktoś dostaje z KW M-4, to jemu wszystko jedno” — usłyszałem. Może dlatego, że nie miałem już gdzie mieszkać, że było mi wszystko jedno, co powiedzą, zgodziłem się. — „Tak, przytaknęłam, zapraszam pod most.”



powołać
Zo-
kości i z
os mu-
pisma
tebrania
kim ra-
no parę
ano kil-
tku.

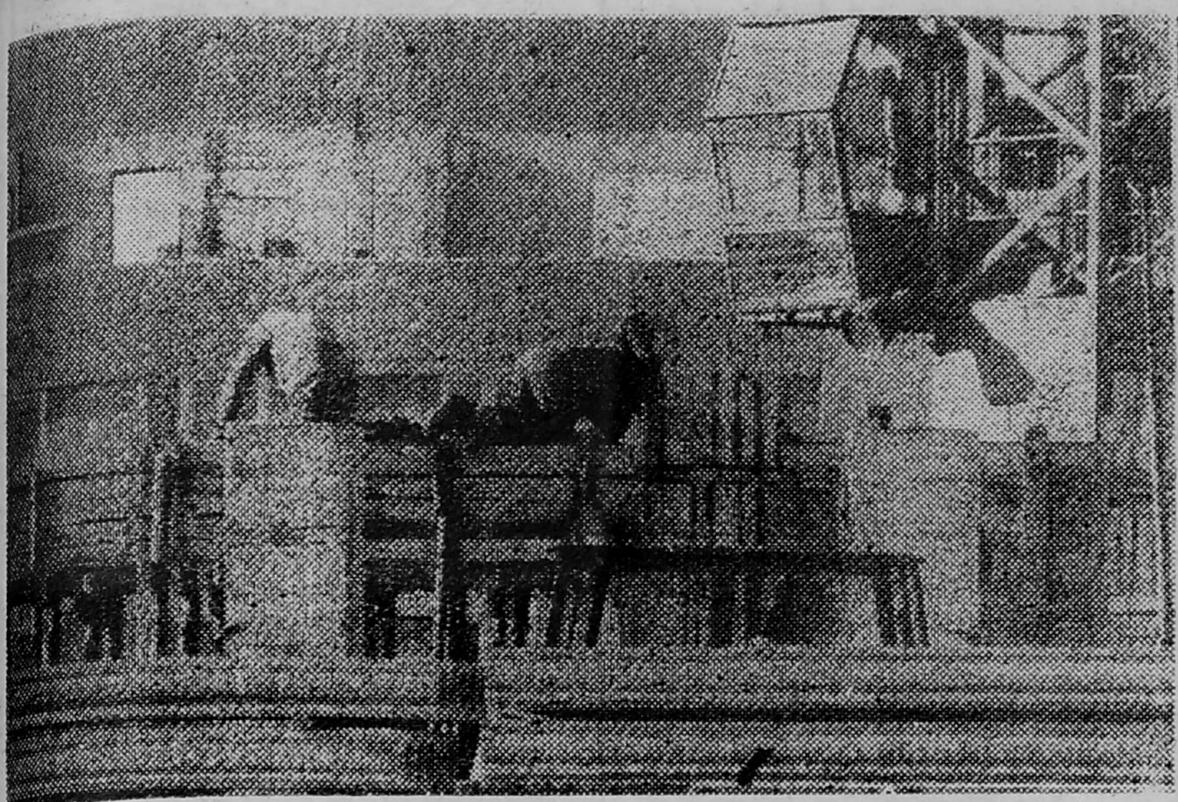
ich jak
ulicach,
um po-
chcemy
i tytuł
„Sztan-
pokole-
która
conych.

zda-
Posta-
że nie.

y trze-
owlone.
kierow-
ofilak-
pracy,
i po-
ne. Nie
mi z
mów.

ko: —
nie nie
ZSMP
— „To
decy-
oddania
„417”

ę Spo-
ZSMP
wedtem
a ro-
mieniu
W M-4
usły-
niałem
wszy-
działem
zapr-



Sztab zwołał kolejne zebranie patronatu. Parę godzin trwała dyskusja. Wreszcie ktoś zapytał mnie, dlaczego opowiedziałem się za 417. — „Jeśli nam dają blok, jeśli ma być sporządzona umowa, to jest jakaś szansa, a ja chcę mieć szansę.” Uwierzyli dwie, trzy osoby. Reszta zobowiązała Sztab do dalszych interwencji. Znowu zaczął pisać pisma. Iuż ministrów i sekretarzy znalazło się wśród adresatów. Bez odpowiedzi.

Znalazłem się w tym czasie pod przysłowiowym gołym nie-



bem. Musiałem szukać jakiegoś mieszkania. Gdy wreszcie znalazłem — wróciłem do Sztabu. Sprawa stała w miejscu, mimo iż wiedział już o niej generał Jaruzelski. Podczas wizyty w zakładach Róży Luksemburg szef Sztabu Patronackiego wcisnął się na rozmowę.

Tymczasem ZW ZSMP podpisał ze spółdzielnią umowę na 417. Ale jaka! Kiedy ją przejrzałem, wiedziałem, że kolejny patronat padnie. Przekonywałem ludzi: dajcie spokój 402; jak jest już 417, nikt z nami nie będzie rozmawiał. Zaproponowałem: załatwię parę spotkań. Zaufali. Przyjął nas Jaskiernia, potem Ornat. Sprawa „stawała” dwa razy na posiedzeniu Komitetu Rady Ministrów ds. Młodzieży. Minister Kukuryka dziwił się: — „To oni jeszcze nie pracują; tylko protestują?”

Każdy miał w Sztapie określone zadanie. Polegało ono na pilnowaniu najwyższych przedstawicieli władzy. Ja obstawiałem Swirgonia. Wreszcie dopadłem go. Używając przeróżnych argumentów, uzyskałem zapewnienie: „Zwołujcie w moim imieniu zainteresowanych, choć mnie na spotkaniu nie będzie”. Przez telefon przekazywaliśmy zdanie: „W imieniu sekretarza Swirgonia zapraszam na spotkanie w poniedziałek o godzinie 13.00”.

Spotkanie się odbyło, tyle że u tow. Siwaka. Tam definitywnie przegraliśmy 402 i uzyskaliśmy zmianę umowy na 417. Zebranie patronatu było już spokojniejsze. Ludzie zrozumieli. Sztab się rozwiązał. Wybrano Zarząd Budowy. Od tej chwili przestaliśmy być warchołami, którzy nie wiadomo czego chcą. Pierwsza wizyta na budowie. Kierownik z umową w ręce i uśmiechem stwierdził: — „Wy nic nie potraficie, ja nie dam żadnej ręki mi za pracę”.

Rozpoczęliśmy nową rundę rozmów, interwencji, ale w jakże innej sytuacji. Ludzie pracowali już

na budowie. Najtrudniejszą barierą do pokonania były tynki. Wynajęci fachowcy — 300 000 złotych z kieszeni. Wpadliśmy na pomysł, by zatrudnić spółkę polonijną. Zmontowaliśmy spotkanie z dyrektorem spółki i kierownictwem budowy. — „Ile metrów jest do zrobienia, ile na to macie pieniędzy i w jakim czasie ehccie mieć to zrobione?” Kalkulator w dłoni i... 45 proc. powierzchni dałoby się zrobić za tę cenę. Do widzenia!

Zarząd postanowił: ani słowa tym, co pracują. Niech pracują, niech rosną nasze argumenty. Z listy patronackiej wypadło parę osób. Jedni otrzymali mieszkania w spółdzielni, inni wyemigrowali na Zachód. Szukaliśmy wykonawcy za tę cenę.

Usiedliśmy do ostatniej partii pokera w Komitecie Wojewódzkim. Jak będzie zgoda — przekonamy innych do zmiany umowy. Czekaliśmy do dziesiątej wieczorem. Wygasiliśmy wszystkie światła w korytarzu, bo sekretarz miał zwyczaj zaglądać do pokojów, w których pali się światło. Przysypialiśmy już lekko, gdy w drzwiach stanął sekretarz Galecki. — „To tak budujecie patronat?” — zażartował. Szybko umówiliśmy się, że nazajutrz zdamy mu relację.

Przyszliśmy z gotowym wzorem umowy z przedsiębiorstwem. Sekretarz obiecał nacisnąć, ale nas niech nie korci obiecywać mieszkania tynkarzom. — „Chyba że będzie jakiś osobisty przypadek” — podsunęliśmy nieśmiało. — „W ostateczności jeden przypadek można rozważyć.” Przyjęliśmy to jako zgodę na zmianę umowy. Za trzecim podejściem podpisaliśmy aneks do umowy. Można już było powiedzieć ludziom, że mieszkanie jest w zasięgu ręki.

Jeszcze nie ochłonęliśmy z radości, kiedy się okazało, że nasz blok nie jest naszym blokiem. Oto zjawił się na budowie przyszły mieszkaniec i kazał wpisać do dziennika budowy rezygnację z jego lokalu. Znowu położyliśmy embargo na tę informację. Po co mają się ludzie denerwować. Niech pracują, niech tworzą fakty. Przecież to w Olivii padły takie hasła: „Towarzysz fakt” i „Z własnego prawa brać nadania i z własnej woli się zbawić”. Tak było, córeczko... Ale ty śpisz. Może i lepiej. To w końcu bardzo nudna historia.

Dowiedzieliśmy się, ile spółdzielnia rozdzieliła mieszkań, jeszcze nim podpisała z nami umowę. Przelknęliśmy gorzką pigułkę. Ludzie przestali nam ufać.

Toczyliśmy drobne utarczki każdego dnia: o to, że nie stawilo się do pracy dwudziestu ludzi, i o to, że terminy uciekają. Przysiękałem, że nie postawię nikomu wódki, aż się wprowadzimy. Takie przyrzeczenie na budowie to obraza. Dojechać do końca cicho, bez rozgłosu — to była nasza zasada. Nie pozwoliliśmy sięgać ekip telewizyjnych. Odprawialiśmy z kwitkiem dziennikarzy. Sam też postanowiłem, że opiszę tę budowę dopiero wówczas, kiedy ostateczna sprawa będzie załatwiona.

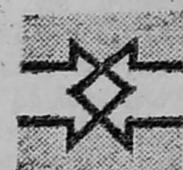
Koniec kwietnia 1986 r. Parę dni temu do administracji wpłynęły pieniądze za naszą pracę — 18 złotych za godzinę. Na ile czynszów to wystarczy, nie liczę. Nie o to chodziło podczas tych kilku lat. Mogę jednak powiedzieć, że w czasie najgorszego kryzysu coś się paru ludziom udało zrobić. Nie trafiliśmy na pierwsze strony gazet, choć na koniec nie paskapiono nam rozgłosu. W wieczór wigilijny 1985 r., kiedy zasiadałem przy kolacji, usłyszałem w „Dzienniku TV” głos naszych ludzi; mówili, jak bardzo się cieszą, że te święta spędzają na swoim.

Nie wiem, czy zdarzy się kiedyś taka sprawa, o której będzie wiedział pól Biura Politycznego i kilkunastu ministrów. Nie wiem, czy znajdzie się grupa tak upartych ludzi, którzy zechcą na szale rzucić wszystko i wygrać. Paradoks polega na tym, że trafiliśmy na czas, w których nie miało prawa nic się udać, a udało się.

Jasne, ubilem swój własny interes. A wygląda on tak: pięć lat posiadania studenckiej księżeczki mieszkaniowej, osiem lat członkostwa spółdzielni, pięć lat bez urlopów, w tym trzy — bez sobót i niedziel; normalny wkład do spółdzielni, a za ponad dwa tysiące godzin na budowie — kilkanaście tysięcy złotych zapłaty. Taki interes zrobiłem nie tylko ja — sześćdziesiąt parę osób.

Córeczko, jak się obudzisz, przyznam ci rację, że zbudowanie domu to banalna sprawa; bierze się najpierw cegłę a potem buduje dom.

spiećcia



9
KONTAKTY
1986-11-23

W odpowiedzi na skargę mieszkańca Rajgródu dyrektor Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Giżycku poinformował instytucję, do której była skierowana, iż: „Przeprowadzone postępowanie wyjaśniające oprócz potwierdzenia o nieprawidłowości stawianych zarzutów pozwoliło ustalić, że Ob. [...] wśród miejscowego społeczeństwa uchodzi za człowieka konfliktowego”. W zaufaniu uprzejmie donosimy, ob. dyrektorze, że wzmiankowany ma podobnie również brudne uszy.

★ ★ ★

Młodzież młodszych klas Liceum Ogólnokształcącego w Jedwabnem od początku roku szkolnego nie miała jeszcze ani jednej lekcji języka polskiego. Po prostu: „f temacie zabezpieczenia kadrów wciąż krócho”

★ ★ ★

Zaczęły się jesienne sioły, wraz z nimi — katusze na ulicach i sygnały o ehamsiwie wspaniałych kierowców w swych szelejących maszynach, bestrasko olewających pieszych. Dysponujemy już kilkoma numerami rejestracyjnymi, których na razie nie publikujemy, ale w przypadku kolejnych informacji przemoczonych desperatów uczynimy to niechybnie. Słowem: jak sobie pojedziecie — tak się spieszcie.

★ ★ ★

Do kolektora burzowego w Sokolach podłączyło na dziko swoje szamba około czterdziestu mieszkańców. Pryncypalną ulicą Sokół idzie więc smród, zaś obywatelskie obowiązki — wprost do Słiny. Wygląda na to, że ramie w ramie z dżorem budowlanym

★ ★ ★

Prezes Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Klukowie po raz drugi zakazał sprzedaży węgla miejscowej bibliotece; z powyższego powodu nie była ona ogrzewana już w roku ubiegłym. Napisał się po lekturze „Skirótawek” i postanowił ująć trudu „Lyskowi z pokładu Idy”?

★ ★ ★

Rajgród posiada osiemdziesiąt pięć hektarów sadów. Od paru lat właścicielom coraz trudniej było pozbyć się owoców, ale dopiero w tym roku podróżni mknący trasą Grajewo — Augustów mogli oglądać parotoniową przynęę doradnych jabłek, usypianą tuż przy sosie. Ich właściciel bezzastępcznie usiłował sprzedać je w Olecku i Ełku, w końcu wysypał nad kanałem. Na szczęście natychmiast zajęły się nimi gęsi i po kilkunastu dniach leżało ich już tylko około tony. Cóż, uratowały Rzym, może i nas uratują przed klęskami. Urodzaju!

★ ★ ★

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nada” do „Spieć” otrzymuje autor informacji o odpowiedzi dyrektora PGRyb. w Giżycku.



Tego wieczora córka była aż nadto miła, szczeniatała, przyniosła herbatę. Nie ulegało wątpliwości, że poprosi o pomoc i to znów pewnie w pisaniu wypracowania. Nie myliłem się. Siedliśmy razem nad kajetem, córka odczytała temat: „Łomża stolica?”.

Do licha! „Łomża stolica” — brzmi to nawet ładnie, mile techce serce swojaka. Czyżby sprawiedliwości miało stać się zadość? Ale co robi ten znak zapytania? No tak, Warszawa trzyma się nieźle, odejście generała jeszcze o niczym nie świadczy, a gdy już i metro wykończą, to szkoda gadać. W Polsce można — że też nikt na to jeszcze nie wpadł — klasyfikować miasta według środków lokomocji publicznej. Kolejność byłaby chyba następująca: kolej średnicowa, tramwaj (w tym momencie zrozumieli stają się marzenia biastołoczan), trolejbus, autobus miejski, autobus PKS, tylko taksówki i prywatne samochody osobowe, motocykle i rowery, wozy konne, własne nogi. Oczywiście w każdej kategorii da się wyróżnić podgrupy. Przykładowo wśród miast z „czerwonymi autobusami” prymat należy do posiadających linie nocne, po nich następują te z liniami pośpieszными, dalej: linie zamiejskie i zwykłe. Ale to nie wszystko, bo przecież możliwe są rozmaite krzyżówki, a punkty dodatkowe przyznać wypadnie za rodzaj autobusów (przegubowce, to jest to!), ilość wozów i kursów, wy-

POBOCZA

ŁOMŻA STOLICĄ

sokość deficytu, nawet za typ kasownika. Wątpięcym w zasadność powyższej klasyfikacji przypomnę, iż Zieloną Górę określano jako stolicę województwa z tramwajami w Gorzowie.

Jak podnieść zatem prestiż Łomży? A może by tak za linię nocną uznać nyskę (kłopot będzie tylko z zamaskowaniem z dala widocznego pasa i „kręciotków”) zbierającą z ulic pijaczków? Tramwaj nie, bo szyny trzeba zbierać na przedłużenie linii kolejowej. Metro też, niestety, nie, bo się można narazić w centrali na zarzut schodzenia do podziemi. Sprawa jasna — pozostaje trolejbus. Kto przeciwny? — nie widzę. Kto się wstrzymał? — Też nie widzę. Dziękuję, tę sprawę mamy już z głowy. Oczekuję na kandydatury do specjalnej komisji trolejbusowej, którą wnet powołamy.

No tak, łatwiej — jak się okazuje — pisać felieton niż dziecku wypracowanie. Jaka stolica? Że nie na

miejsce Warszawy, to już wyjaśniliśmy. A może to ma być centrum sezonowe? Łopot — stolicą letnią (bez prawa wchodzenia do wody), Zakopane — stolicą zimową; zostają jeszcze dwie pory roku! Jesień jest jednak zbyt smutna, kojarzy się z przemijaniem (można zaproponować kandydaturę Ostrołęki), wiosna może nadto figlarna jak na gród z tysiącletnią metryką. Proponuję w tej sytuacji zastanowić się nad przyjęciem tytułu: „Łomża stolica wiosnowiosenną Polski”; wczesną wiosną jeszcze resztki śniegu przykrywają dziury w jezdni i moc wszelkich niedoróbek tudzież śmieci, a już przecież przebijają się przez chmury pierwsze promienie słońca, znak nadziei, której łomżaniom nigdy nie brakowało i która wielu rodakom nie przeszkadza w błogim leniuchowaniu, skutecznie blokując wezwania do roboty.

Sezonowa stolica. Niebezpieczny to precedens, odrzuciliśmy więc z córką takie właśnie ustawienie tematu. Pozostaje pytanie: czego stolica? Może jakieś branż (piwnoziemniaczanej?), jakiej specjalności (?), dziedziny sportu (ping-ponga?), jakiej sfery życia duchowego (zgadza się — diecezji, ale to ma być wypracowanie z polskiego, a nie z „nowego przedmiotu”). Pisano niegdyś o Łomży jako o stolicy regionu zamieszkanego przez drobną szlachtę, masę „szaraków”, po których odziedziczyliśmy wysokie poczucie honoru

i kilka innych cech, o których zamilczę przez wzgląd na własny przedkówek rodem spod Wizny. Pisano zaś ostatnio — czy tylko w „Kontaktach”? — o Łomży jako stolicy polskiego reportażu. A jeszcze przecież to centrum diabłów, czartów, krewnych Boruty. Ależ dylemat. Co ważniejsze?

Ostatnią szansą wejścia na właściwy trop zdało mi się przeanalizowanie infrastruktury stołecznej. Palacu kultury i nauki jeszcze nie ma, ale mamy za to własny niby-wilanów (dzięki Lutostawskim oraz obecnemu wiceministrowi kultury i sztuki). Z władzą najwyższą kłopotu nie będzie, dworaków aż w nadmiarze, nawet trefniszów nie brakuje. Centrum prasowo-wydawnicze własnie powstaje, obcych przedstawicieli na wszelki wypadek ulokuje się za rzeką (będzie o nich pisał w listach kol. redaktor Henryk).

— Tato — przerywa szaleńczy bieg myśli córka — jest jedenasta, a my nic jeszcze nie napisaliśmy. Znów przez ciebie dostanę dwójkę. Ty wszystko musisz zagmatwać. Toć przecież Łomża jest po prostu stolicą województwa i o tym należało pisać. — Głupio się mi zrobiło. Dziecko to rozumie, a starszawy człowiek zapomina się, że ma do czynienia z centrum województwa. A może szkła w okularach trzeba zmienić?

SWOJAK

LISTY ZZA RZEKI

Bułgarzy są o wiele bardziej otwarcy na świat gospodarczo — aniżeli w dziedzinie kultury. Pięćset lat tureckiej niewoli nie zdołało zniszczyć języka i narodowego poczucia, ale kulturę izolowało nieco od Europy. Poza tym pamiętajmy, że Bałkany w czasach nowożytnych (żeby nie sięgać do dawniejszych, także burzliwych dziejów) posiadały swoją „specyfikę”, bardzo różną od naszej. Bułgaria zajmowała tu miejsce szczególne. Był nią — najogólniej mówiąc — zwrot ku wschodowi, i to zarówno w stronę Orientu, jak i Rosji, choć z zupełnie różnym nastawieniem.

Kiedy rozmawiałem o naszej sytuacji gospodarczej z Peterem Angełowem, tłumaczem na moich niektórych, ważniejszych spotkaniach, z zawodu ekonomistą, dyrektorem przedsiębiorstwa transportowego w Widinie (bagatela! 40 potężnych, ciężarowych mercedesów oraz 4 statki pływające po Dunaju i dalej), i wspominałem o tym, że niewiele wyszło z mocarstwowych planów naszych menadżerów gospodarczych, co spowodowało teraz konieczność zabiegania o rynki Trzeciego Świata, usłyszałem: „My od dawna handlujemy na tych rynkach i bardzo sobie to chwalimy. Właśnie lecę na trzy tygodnie do Bagdadu, żeby popatrzeć, czym mógłby Irak zapłacić nam pewne należności”.

Z odrobiną żalu pomyślałem, że oni chyba jakoś potrafili korzystniej użyć swojej „geopolityki”. I nie brzmi to anachronicznie, kiedy wyobrazi się, co w sferze łączności, informacji, wymiany intelektualnej nas czeka. I o tym myślą w Bułgarii, i działają.

Widin leży w wielkim zakolu Dunaju. Blisko stąd do Serbii, czyli Jugosławii, widać przez rzekę Rumunię, więc tutaj MacLuhanowska wizja świata-globalnej wsi, w jakimś proporcjonalnie małym wymiarze już się realizuje. Przede wszystkim przez telewizję, której kilka programów dostępnych jest bez przerabiania urządzeń odbiorczych, ale również poprzez realizację kulturalnych imprez międzynarodowych. Dunaj jest dla tych koncepcji łącznikiem a nie granicą. W widzińskiej twierdzy Baba Wida na jednym z dziedzińców urządzono scenę plenerową. Co pięć lat będą na niej odbywały się Dni Zachodniej Klasyki Teatralnej, a ich organizatorzy pragną, aby brały w nich udział przede wszystkim teatry z miast nadnaddunajskich. Jeśli już mowa o teatrze, to jego budynek w Widinie liczy 95 lat i jest najstarszą taką budowlą w Bułgarii, co jednak nie znaczy, że wystarcza chluba z tego powodu — budynek się więc nowy teatr „starego” cieszy się, że będzie to obiekt nowoczesny, między innymi dlatego, że cała technika teatralna pochodzi z Polski.

Innym zamierzeniem Okręgowej Rady Kultury jest odbudowa synagogi na salę koncertową, z którą związany byłby festiwal oratoryjno-kantatowy, oczywiście międzynarodowy, co najmniej dunajski. Wi-

RADY



DUCHOWEGO ROZWOJU

din ma wszystkie dane, aby tę idee zrealizować: własną orkiestrę filharmoniczną, cztery chóry amatorskie (razem blisko trzysta osób), no i obietnicę Sofii, że jedno z pięciu organów zakupionych za granicą trafią do tej nowej sali koncertowej. Wkrótce usłyszymy, być może, o „Bononia cantans”, transponując nazwę sławnego już w Europie wrocławskiego festiwalu.

W maju rozpoczął działalność Dom Twórczości Dziecięcej. Dwupiętrowa willa w stylu secesyjnego eklektyzmu, usytuowana na pograniczu starej zabudowy i nowych dzielnic mieszkaniowych, pełni funkcję naszych młodzieżowych domów kul-

tury. W jednej z widzińskich szkół jest klasa dla uzdolnionych plastycznie, w innej — dla talentów muzycznych. Zabytkowa, kamienna brama na bulwarze przeznaczona została na dyskotekę młodzieżową. Co trzy lata odbywa się Dunajska Wiosna — kwietniowe święto wszystkich mieszkańców okęgów zarówno Widina, jak i najmniejszych, najodleglejszych wsi. Program tej imprezy, bardzo obszerny, przypomina nieco nasze byłe „Święto Kul-

dinie i w całej zapewne Bułgarii są bardziej zajęci niż nasi, bo system powszechnej oświaty i przygotowania zawodowego jest tam bardziej niż u nas jednolity, zwarty. Ale przemożna siła, jaką jest chęć artykułowania swojej osoby przez młodych ludzi, tęsknota do wyróżnienia się, odróżnienia od innych, a zarazem poczucie pokoleniowej (i to nie tylko w granicach jednego kraju) wspólnoty musi znajdować ujście, a powinno znajdować takie, aby przyniosło pożytek. Z tego, co zdołałem zrozumieć na temat rad duchowego rozwoju, powołanych do istnienia w Bułgarii, ich głównym celem jest integracja działań kulturowych i oświatowych. Oczywiście wydziały kultury i kuratoria (według naszego nazewnictwa) funkcjonują nadal, tyle że realizują ustalenia owej rady. Kierują nią z urzędu zastępcy przewodniczących rad narodowych, różnych, właściwych dla danego miejsca, szczebli, a w jej skład, oprócz urzędników państwowych, wchodzi specjalista i działacz z obydwu tych dziedzin. U nas jest to od dawna — można by wykrzyknąć. Tak, i to w niejednym wydaniu (od komisji rad narodowych do różnorodnych rad dyscyplinarnych, np. plastyki), tyle że moc egzekucyjna tych naszych ciał jest niewielka, albo żadna.

No tak, ale nie można mieć wszystkiego od razu, trzeba wybierać. Ważne, aby wybór, aby te wybory (boć nie ma i nie będzie jednego, choćby najślusniejszego wyboru) liczyły się nie tylko z przyjetnymi celami i własnymi zasobami, ale także uwzględniały bogactwo dwóch światów: zewnętrznego, w sensie zarówno geograficznym, jak i politycznym, ideowym oraz wewnętrznego, rozumianego jako wyposażenie indywidualnej jednostki — genetyczne (w talenty, skłonności), jak i otrzymane w miejscu urodzenia i wychowania. Nie potrafię (i nie mam takiego zamiaru) nazwać drogi, jaką w tej dziedzinie obserwowałem w Bułgarii, ale o nas, o naszym widzeniu „duchowego rozwoju” pomyślałem sobie, że nie musimy wcale zaczynać od nowa, choćby najdonioślej krzyżeli o tym głośniejsi niż liczni kibice odnowy.

Na koniec zabawna konfesja. Termin „duch, duchowy” ma dla mnie, racjonalisty, odcień szczególny, mianowicie tak staram się go używać, aby nie być posądzonym o utożsamianie tego słowa z chrześcijańską „duszą”. Wiem, że to nie tylko mój kłopot i nie jedynie terminologicznej natury (myślę, że jest to typowe pokoleniowe uczulenie semantyczne), nie więc dziwnego, że — o wiele przecież mniej liberalni w tych sprawach — bałkańscy gospodarze zaimponowali mi prostotą nazwania własnego klucza do otwarcia na świat i świata dla nich samych.

HENRYK GALA



W glogerowskiej „Encyklopedii Staropolskiej Ilustrowanej” hasło „napisy” zostało opatrzone dwoma przykładami z Ziemi Łomżyńskiej. I tak pewna pani „aby wskazać gościom przeznaczenie pewnego ustronnego budynku w ogrodzie, kazała na nim napisać: „Tu jest skład wszelkich starań i zabiegów ludzkich”. Przykład drugi pochodzi z Zambrowa, bo to tutaj proboszcz „za czasów Stanisława Augusta takim był amatorem napisów polskich i łacińskich przez

siebie układanych, że na facjatach, dzwonnicy, w kruchcie, przy ołtarzach, na drzwiach, uszakach i belkach w plebanii zambrowskiej miejsca na takowe zabrakło. Napisy te potem zebrał i ogłosił w książce pt. „Zbiór napisów zambrowskiego kościoła”, Warszawa 1799 r. Piszący to jeszcze oglądał te napisy olejną farbą starannie wykonane”. Część wzmiankowanych przez Glogera tekstów powtórzył S. Wójcicki w „Bibliotece Warszawskiej”.

Ich autorem był ksiądz Marcin Krajewski herbu Jasieńczyk, rodem z dóbr Sędziwuje. Proboszczem zam-

ADAM DOBRŃSKI

NA ZAMBROWSKIM



CMENTARZU

browskim został w 1767 r., zdobył zresztą i inne godności, należał do gorliwych zwolenników dzieła Konstytucji 3 Maja. Dbał ksiądz kanonik płocki o morale okolicznego duchowieństwa, zwalczał pogańskie jeszcze zwyczaje wśród ludu, wydał książeczkę do nabożeństwa. On także odbudował i rozbudował kościół, wznosił kapliczkę na cmentarzu. Kościół drewniany został ostatecznie rozebrany w 1874 r., zaś kapliczka istnieje do dziś i warto ją zobaczyć.

Jest to nieduża budowla na planie kwadratu, drewniana, kryta gontem, konstrukcji zrębowej, szalowana. Wewnątrz (trzeba prosić o otwarcie, bo wejście — i słusznie — broni krata) wielce oryginalne sceny „tańca śmierci”. Na zewnątrz zaś, wysoko nad drzwiami, dostrzec można niedawno odnowiony napis: „Stawiona 1795 przez ks. Krajewskiego. Restaurowana na 1866 przez J. Chęcińskiego”.

Równie łatwo odczytać można i napisy autorstwa księdza kanonika.

„Tu leżą kości waszych ojców, matek, żon, mężów, krewnych, tudzież miłych dzieciak.”

Mówcie im tu wieczne odpoczywanie. składając takowe sobie pozdrowienie.

Tutaj i martwe waszej krwi popioły. Tu spoczywają wasze przysiaci. Cześć te składy jako drogie dary. Pomną, że tu was wiołosa także marzy.”

Jest i inskrypcja trzecia, późniejsza — jak należy się domyślać.

„Na co chlubi się człowiek grzeszny urodą, majątkiem, pracą, życiem, jeżeli musi umierać. Franciszka Chęcińska umarła 1866 roku...”

A skoro już mowa o zambrowskim cmentarzu, to trzeba koniecznie przypomnieć, że tu właśnie znajduje się okazały grób powstańców 1863—64. Na białej płycie wyryto nazwiska poległych: Kołakowski, Litewski, Wilczewski, Brucki, Chonciński, Leżański, Bargielski, Michalski, Mieczkowski, Kaczyński, Zarembo, Załuska. Złożono w mogile i 28 nieznanych żołnierzy powstania styczniowego. Pod krzyżem oparto także metalową tabliczkę z nazwiskiem Edmunda Wnorowskiego (żył lat 52, zmarł 13 VI 1896 r.). Obok grób zbiorowy żołnierzy poległych w II wojnie światowej (kpt. Romuald Kudyk, por. Ryszard Jednacz, por. Kazimierz Michalewski, pchor. Tadeusz Blicharski, szer. Edmund Modzelewski, szer. Józef Grzywaczyk i 40 nieznanych).

Odnowienia wymaga napis na pomniku nagrobnym wystawionym ofiarom zbrodni niemieckich z kwietnia 1943 r. I znów litania nazwisk (naliczyłem 39): nauczycieli i uczniów, wojskowych, robotników i urzędników, członków rodzin Banachów, Pierzniaków, Wiśniewskich (jest i nazwisko burmistrza Ludwika Zaręby).

11
KONTAKTY
1986-11-23

Omówienie



zastępną emeryturę? Chłopie, nie ci nie mówi nazwisko Grega Marsdena?

Jakaś kłapka otworzyła się w mózgu Steve'a Suchockiego: — Rany boskie, ale ze mnie gapa! Szefie, kiedy pan przyjął tę sprawę, teraz sobie pomyślałem, że coś tu jest nie tak. Przecież my nie zajmujemy się takimi rzeczami!

— Do rzeczy, Steve! — Salinger upomniął podwładnego, zrobił to jednak wyjątkowo łagodnie, był bowiem z siebie bardzo dumny. W końcu miał już blisko osiemdziesiąt lat, pamięć zaś taką, że nie jeden młody mógłby mu jej pozazdrościć.

— No więc tak — Suchocki zaczął pewnie i ze swadą. On też miał pamięć dobrą, być może nawet bardzo dobrą, był tylko czasem odrobinę zbyt roztargniony jak na dobrego fachowca w trudnym zawodzie prywatnego detektywa. — Sprawa Grega Marsdena, wniesiona przez mecenas Nowldge'a. Podejrzenie o chęć zawarcia małżeństwa w celu osiągnięcia korzyści materialnych. Obiekt: przemysłowiec Stefania Harper, wdowa. Ustalono, że Marsden, tenisista u schyłku swojej kariery, mimo stosunkowo młodego wieku, zarówno przed, jak i w okresie narzeczeństwa, posiadał kochankę, niejaką Jillę Nazar... — Suchocki na moment zawiesił głos. — Szefie, to by się mniej więcej zgadzało. Cholera!

— A dziecko?

Już po raz drugi w tym dniu detektyw poczuł się wyjątkowo podłe. O rzekomym dziecku nie wolno mu było zapomnieć. Sprawę prowadził jeden z najlepszych w całej agencji, niejaki Jensen Garber, on zaś czegoś takiego nigdy by nie przegapił.

— Faktycznie — przyznał zgaszonym głosem. — To już się nie zgadza.

— Nie tylko to — powiedział Salinger z lodowatą uprzejmością. — Sprawa nie została zamknięta wraz ze ślubem tego playboya ze starszą o pięć lat kobietą. Mecenas Nowldge, o ile mi wiadomo, wniósł następną opłatę. Coś mu się w tym wszystkim nie podoba, nie wiesz czasem, co?

Suchocki, rzecz jasna, nie wiedział. Trzeba więc było ściągnąć Garbera z domu, i to w dodatku z cudzego, w którym jego trzydziestoletni organizm odbywał kolejne gody z organizmem dużo starszym, ale za to — na szczęście — płci odmiennej. Na szczęście, bowiem Slim Salinger, oprócz negatywnego stosunku do wszelkiej zdrady damsko-męskiej, miał również nieprzepartą wstręt do najmocniejszej nawet wierności, jeśli łączyła ona płcie te same, lub choćby formalnie zbliżone do siebie. Stary ten człowiek wychodził bowiem z wyrozumowanego założenia, że zdrada różnopleciowa, choć bardzo szkodliwa, dotyczy z reguły osobników pojedynczych, nie ma więc szerszej wymowy społecznej, natomiast wierność jedнопłciowa w gruncie rzeczy jest niczym innym, jak tylko zdradą praw natury, danych ludziom od Boga. Zatem ten, kto tak czyni, jest w zmoście z szatanem, a może nawet z kilkoma naraz. Dwóch czy trzech pracowników Salinger, co do których powziął on takie właśnie, ponure podejrzenie, błyskawicznie straciło posady i zyskało referencje, z którymi w najlepszym wypadku mogli się najać do pracy fizycznej z łopata.

— Pan Salinger prosi! — zwrócił się bardziej w przestrzeń, niż do kogoś z dwójki oczekujących w kolejce petentów. Jilli natychmiast to wykorzystała.

— Och — powiedziała z uroczym uśmiechem — jestem kobietą, a więc chyba powinnam mieć pierwszeństwo.

Wstała z sosnowej, ręcznie ciosanej ławy i — nie zwracając uwagi na protesty rogarza, który na moment przerwał rozpamiętywanie doznanych krzywd, przeslizgnąwszy się obok wyniosłego cerbera — zniknęła w gabinecie Slima Salinger.

Stary detektyw siedział za prostym biurkiem, na jeszcze prostszym krzeselku. Był on starcem w wieku trudnym do określenia, szczupłym i czerstwym, z twarzą martwą, nieomal kamienną, zaopatrzoną wszakże w fanatycznie błyszczące oczy, znamionujące zarówno siłę woli, jak i nieugiętość charakteru. Jilli, która w swoim życiu jadła chleb z niejednego pieca, nagle poczuła się zagubiona; ten człowiek miał w sobie coś takiego, co zmuszało innych do okazywania mu szacunku lub co najmniej respektu. Wiedziała, że za chwilę będzie musiała użyć wszystkich swoich zdolności aktorskich i że najmniejszy nawet błąd z jej strony zostanie bardzo szybko i dokładnie odkryty oraz właściwie sklasyfikowany.

— Siadaj, dziecko — Slim Salinger pierwszy przerwał przedłużające się milczenie. — Użyj swojej duszy i powiedz, co cię do mnie sprowadza?

Patriarchalny ton głosu i biblijna składnia rozładowały w Jilli napięcie. Teraz już wiedziała, czego ma się trzymać i w jaki sposób zapewnić sobie zwycięstwo: — Kiedy to takie trudne i nie bardzo wiem, od czego mam zacząć.

— Zaczynaj od początku, ale zanim zaczniesz, wiedz, że jestem jak spowiednik, który słucha nie słuchając i pamięta nie chcąc o niczym pamiętać. Mów, niech twoje słowa mnie oświecą i natchną do czynu, tobie zaś przyniosą ukojenie!

Na ułamek sekundy w mózgu Jilli zaświtało podejrzenie, że ten starzec odgrywa przed nią komedię, szybko jednak pozbyła się tej myśli, no bo w imię czego miałby to robić?

— To było tak — zaczęła wolno, przyjmując pozę roztrzępanej idiotki. — Miałam narzeczonego, z którym mieliśmy się pobrać pół roku temu, ale on znalazł sobie bogatszą ode mnie i z nią się ożenił.

— Jak dotąd nie widzę jeszcze zdrady! — Salinger uniósł rękę do góry, w geście sprawiedliwego, który sprawuje sądy nad ludźmi skazanymi na jego opiekę. — Naturalnie to bardzo przykre i należy ci współczuć, moje dziecko, jednakże lepiej jest, jeśli niestałość któregoś z partnerów wyjdzie na światło dzienne przed dopełnieniem ślubnych sakramentów, nieprawdaż?

— Prawdaż — Jilli niechcący zakpiła sobie z napuszonego stylu mowy Salinger, więc żeby zatrzeć wrażenie, szybko dodała składając usta w podkówkę. — Ale ja mam z nim dziecko i teraz boję się, że on może nam zrobić coś złego, bo jego żona nic o dziecku nie wie.

— W takim razie musisz zwrócić się z tym do policji — detektyw opuścił wznieśloną w górę rękę. — Coś takiego przerasta możliwości mojej agencji.

— Nie, błagam! — Jilli przystąpiła do frontalnego ataku. — Nie mam żadnych dowodów przeciwko niemu, wiem tylko, że ostatnio



Rozmowa z Mickiem Jaggerem, urodzonym w 1944 roku, członkiem zespołu „The Rolling Stones”.

— W większości swoich piosenek śpiewasz o kobietach i seksie..

— Bo kobiecość bardzo mnie interesuje. W tych piosenkach zawarłem swoje przeżycia i obserwacje na ten temat. A jeśli chodzi o mój stosunek do kobiet: jestem zmysłowy i ekstremalnie nienasycony. Można to spokojnie porównać do Syzyfa, który nigdy nie zakończy swojej pracy, a ja nigdy nie nacieszę się kobietami. Można też spokojnie napisać, że jeszcze długo nie będę miał dosyć.

— A jak ci się żyje z etykietką „symbol seksu”?

— Żyję i kocham z przyjemnością; to, co jeszcze inni ludzie we mnie widzą, nie obchodzi mnie zupełnie.

— Czy tytuł twojego longplaya „She's The Boss” jest odzwierciedleniem twojego stosunku do Jerry Hall?

— Nie, nie. Ja jestem szefem... Tylko ja, zresztą ta piosenka powinna być przyjmowana z humorem, kobiety i ich kariery to dziś dla wielu mężczyzn wielki problem. Mogą one mieć większe pieniądze niż ich faceci, mogą być, i najczęściej bywają, partnerami mężczyzn w ich interesach. Podobnie ja i Jerry chcemy, każde w swej dziedzinie, być dobrzy.

— Ale mówi się, że chcesz, aby Jerry rzuciła dla ciebie swoją pracę i stała się tylko twoja.

— To bzdura, jakieś plotki brukowej prasy. Jasne, że Jerry po urodzeniu naszej córeczki, Elizabeth, musiała zrobić przerwę, ale nie namawiałem jej nigdy, by rzuciła pracę. Ma przecież własną głowę. Zresztą jest fantastycznie pracowita i zdolna.

— Nie myślałeś o tym, by ożenić się z nią?

— Tak, ale to trudna decyzja. Wszyscy wiedzą, że moje małżeństwo z Biancą zostało zmarnowane, roztrwonione, rozpadło się... Może za wcześnie się z tą kobietą ożeniłem? Nie wiem. Na wszelki wypadek chcę sobie zostawić trochę czasu. Elizabeth Scarlett bardzo silnie umacnia nasz związek. O-

boje bardzo chcieliśmy tego dziecka i to wcale nie dla żartu.

— A czy film nadal pozostaje jedną z twoich namiętności?

— O tak, ale przed filmem są jeszcze. Stonesi. Bardziej jestem jednak związany z muzyką i ze społeczeństwem niż z filmem. Załóżmy, że nie zagrałem w filmie Herzoga „Fitz-

carraldo”, po prostu wydało mi się to zbyt chaotyczne. Ale z Herzogiem chętnie bym kiedyś popracował. Najczęściej jednak filmowe propozycje, które dostają, prawie mnie nie interesują, chociażby rola Jamesa Bonda, którą proponowano i mnie. Davidowi Bowie. Obaj ją odrzuciliśmy. Ja uznałem, że zamiast pracować przez dwa miesiące nad głupią rolą, lepiej zająć się czymś innym. Mój scep-

tycizm związany z filmem nie świadczy jednak o tym, że całkiem straciłem zainteresowanie tą dziedziną sztuki.

— Jak daleko jesteś ze swoimi pamiątkami?

— Jeszcze niezbyt. Napisałem już trochę, ale nie dotarłem do chwil najciekawszych z mojej biografii. To dopiero początek, lata dzieciństwa i młodości, tak do czterdnastego, piętnastego roku. Będę, oczywiście, pisał dalej i myślę, że na moje pięćdziesiąte urodziny zakończy całość. Nie spieszę się z tym jednak zbyt, ponieważ dzieje się wokół tyle ciekawych rzeczy, że wolę raczej z nich korzystać niż pisać, jak to robiłem. Będę miał jeszcze na to dużo czasu.

— Ostatnio najchętniej przebywasz we Francji.

— To prawda, tu jest spokojniej. W Anglii, w Ameryce w każdej chwili ktoś może cię zaczepić, a świat jest przecież pełen szaleńców.

— Czy po śmierci Johna Lennona obawiasz się o swoje życie?

— Oczywiście. Gdy osiągniesz pewien sukces, stajesz się sławny i bogaty lub jesteś osobą znaczącą, jesteś natychmiast zagrożony i musisz sobie z tego zdawać sprawę. O siebie się nie boję, jedynie o Jerry i dziecko, ale one są bez przerwy dobrze strzeżone.

— Więc to prawda, że obywatel się bez „goryla”?

— Tak. Codziennie biegam sam przez godzinę, bez żadnych problemów. Obstawę jednak biorę do dyskoteki i na mecze piłki nożnej, bo tam nie wiadomo, co się może zdarzyć. Powtarzam, szaleńców nie brakuje.

— Czego najbardziej żałujesz w swoim życiu?

— Tego, że nie zapobiegliśmy bezsensownej śmierci Briana Jonesa. Tego nie mogę darować sobie do dziś.

— A co cię cieszy?

— Moje córki. Mam ich trzy. Podczas ostatniego Bożego Narodzenia miło było widzieć je razem: Karis, Jade i Elizabeth. Widząc je tak, postanowiłem, że o ile to będzie możliwe, będę się z nimi spotykał jak najczęściej.

nienasycony



knuje coś ze swoim pracodawcą, którego kochanką byłam kiedyś, zanim poznałam Grega. Jeśli pan mi odmówi, znajdę się w sytuacji bez wyjścia. Muszę wiedzieć, co zamierza mój były narzeczony.

Twarz Salingera w dalszym ciągu nie wyrażała żadnego uczucia i tylko w jego oczach sprawny fizjonomista mógłby dostrzec błysk zainteresowania.

— Greg, a jak brzmi nazwisko tego pana?

— Marsden.

— Dobrze, zajmijmy się tą sprawą — detektyw pokiwał głową, wyrażając w ten sposób umiarkowane zainteresowanie przyjętym przed chwilą zleceniem. — A teraz idź do domu, moje dziecko, i przyjdź do mnie jutro. Poznasz kogoś, kto będzie się tym zajmował. Opowiesz mu wszystko bardzo dokładnie, co nam pomoże, tobie zaś z pewnością ulży.

„Amen” — powiedziała sobie w duchu Jill, zadowolona z obrotu sprawy, była bowiem święcie przekonana, że w kontaktach z normalnym pracownikiem agencji zdoła uzyskać to wszystko, czego rzeczywiście potrzebuje. Płacić w kancelarii pięćset dolarów smutnemu sekretarzowi, co stanowiło zaledwie pierwszą ratę kosztów, zamkających się zwykle sumą od trzech do pięciu tysięcy, nie żałowała tych pieniędzy. Agencja detektywistyczna Slima Salingera należała niewątpliwie do najlepszych w całym kraju, więc mogła mieć pewność, że już wkrótce dowie się o wszystkim, co zaszło między Gregiem i Maxwelllem.

Natychmiast po wyjściu klientki od Salinger'a jedna z bocznych ścianek pomieszczenia rozsunała się bezszelestnie i ze sprytnie zamaskowanej kłitki, oddzielonej od gabinetu przepierzeniem z przylepionej do drewnianych ramek tapety, wyszedł mężczyzna, którego Jill wzięła błędnie za rogowca przeżuwającego w samotności gorycz swojej osobistej klęski. W rzeczywistości był to jeden z wielu detektywów zatrudnionych w agencji specjalizujący się w zdradach męskich, a więc w takich, w których kobiety ściagały mężczyzn swoich lub cudzych. Do jego zadań należało — między innymi, oczywiście — odgrywanie roli załamane go klienta, oczekującego w kolejce na przyjęcie przez szefa agencji. Kobiety obserwujące ów meski tachman, nigdy nie pozostawały obojętne. Wiedziały przecież, w jakim celu przychodzi się do Salinger'a, toteż albo mu współczuły, albo wywoływał w nich agresję, zaś na podstawie tych właśnie reakcji można było wstępnie określić charakter klientki, a więc i to, czy rzeczywiście ściaga ona diabła, czy też sama zawarła z nim pakt o nieagresji. Bywały przecież i takie przypadki, iż rzekomo poszkodowana okazywała się być w końcu główną winowajczynią, całkowicie odpowiedzialną za mniej lub bardziej trwałe rozkład pożycia, niekonieczne zaraz małżeńskie.

Krótko mówiąc detektyw Steve Suchocky, Australijczyk czeskiego pochodzenia, był pierwszym trybem maszyny śledczej, przez którą Salinger przepuszczał nie tylko tych, których miał śledzić, bo mu za to płacono, ale także i tych, którzy mu te pieniądze płacili.

— I co o tym wszystkim sądzisz? — szef agencji wyłączył ukryty mikrofon, przy pomocy którego nagrywał na taśmę magnetofonową wszystkie rozmowy z klientami.

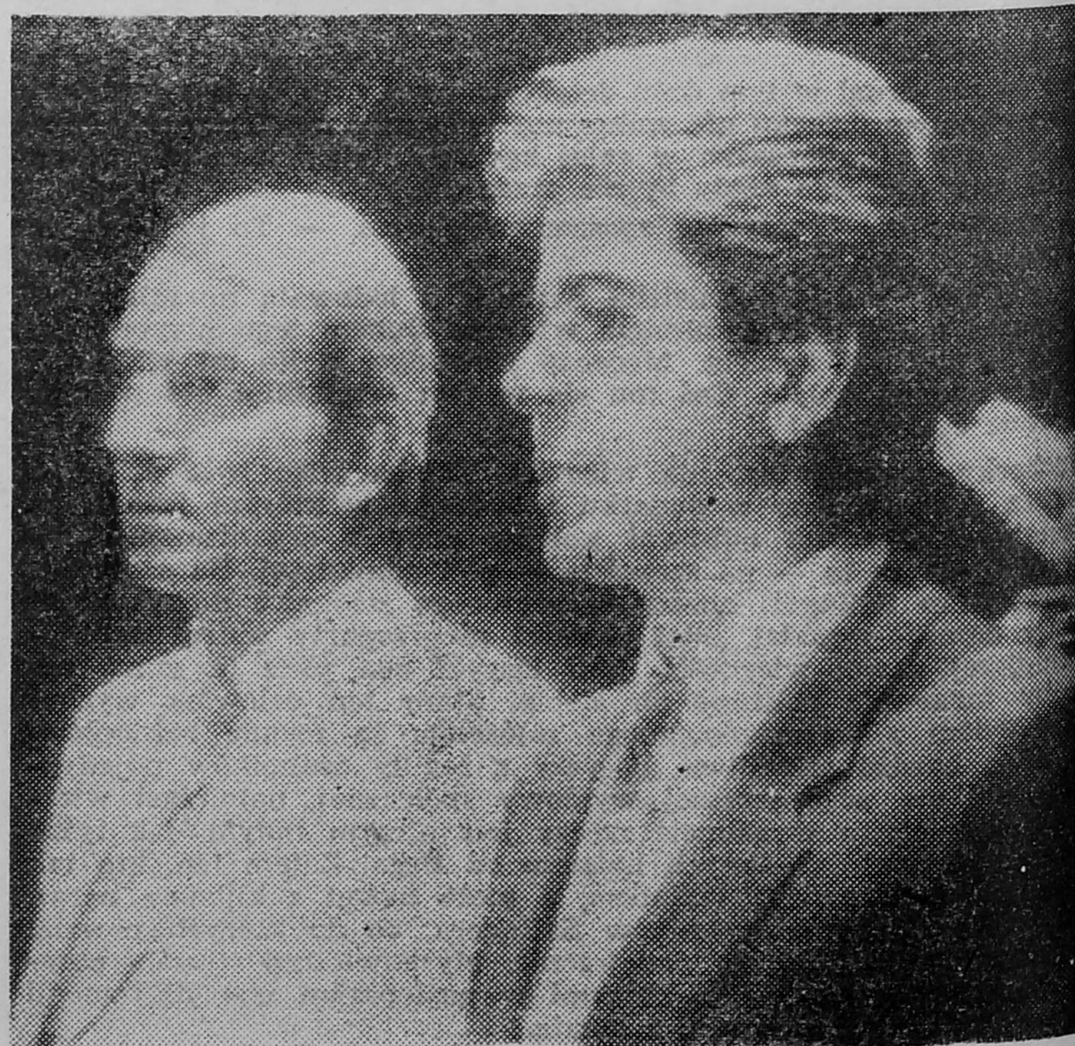
— Tu pachnie siarką, szefie. Nie wierzę w ani jedno słowo tej baby!

Aluzja do zapachu siarki miała oznaczać, że osoba, która przed chwilą opuściła to pomieszczenie, z całą pewnością ma coś wspólnego z piekłem oraz urzędującymi w nim szatanami i zazwyczaj wprawiała Salinger'a w dobry humor. Tym razem było jednak inaczej. Stary detektyw skrzywił się z niesmakiem, przez co jego twarz stała się bardziej ludzka, choć w dalszym ciągu chłodna i nieprzystępna.

Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Starzejesz się, Steve, za co ja ci właściwie płacę?

— Szefie! — Suchocky z trudem przełknął ślinę. — Nigdy nie widziałem tej kobiety i jestem przekonany, że nie ma jej w naszych kartotekach.

— Zanim coś powiesz, najpierw się zastanów — Salinger pokiwał głową ze smutkiem. — Może powinienś już iść na tę swoją



nie
kiem
dzie-
oimu
alem
do
bio-
lata
zter-
Bede,
ze
za-
ie z
dzie-
rze-
czys-
Bę-
zasu
wasz
niej.
zdej
ć, a
alen-
mona
pe-
ny i
zają-
mu-
awę.
ie o
bez
wasz
sam
prob-
ę do
żnej,
może
nie
sz w
iśmy
fona-
sobie
try.
lato-
zem:
je je
bę-
spo-
kryty
fono-
o tej
przed
ólne-
yczaj
ina-
warz
przy-
e, za
nie
szych
poki-
woja

krawiec - informatyk

Król Stefan Batory za dobrego sokoła dawał trzy woły lub płacił tyle, ile kosztowało wówczas 120 korców pszenicy. Dziś szejkowie na Bliskim Wschodzie, gdzie posiadanie sokoła świadczy o zamożności i pozycji, dają często 100 000 dolarów.

cena sokoła

Król Stefan Batory za dobrego sokoła dawał trzy woły lub płacił tyle, ile kosztowało wówczas 120 korców pszenicy. Dziś szejkowie na Bliskim Wschodzie, gdzie posiadanie sokoła świadczy o zamożności i pozycji, dają często 100 000 dolarów.



Coraz częściej sukienki, kurtki, spodnie, zanim trafią w krawieckie ręce, są bitami układającymi się w różnorodne wzory na ekranie monitora projektanta mody. Później znów się zamieniają w bity i są nimi do momentu, dopóki gotowy ciuch nie opuści taśmy. Towarzystwo „Lectra Systemes” produkuje już urządzenia służące do rysowania i automatycznego cięcia poszczególnych sztuk garderoby. Zastosowanie informatyki do produkcji rękawa pozwala modyfikować w razie potrzeby projekt, wyliczać automatycznie odpowiednie rozmiary, a wreszcie ustalać optymalne cięcia, tak aby zminimalizować straty materiału. Wszystkie operacje są zapisane w pamięci, dzięki czemu można odpowiednio wykroje powtarzać.

amator

Philip McCutcheon, którego aresztowano po raz 20, kiedy uciekał samochodem po rabunku i wpakował się na dwie zaparkowane ciężarówki, otrzymał od sędziego taką radę: „Uważam, że powinieneś zrezygnować z pracy. Masz kiepską rękę, protezę zamiast jednej nogi i tylko jedno oko. Aresztowano cię już tyle razy. Jesteś marnym włamywaczem”.

ślizgacze

Eksperymentowi poddano budynki wzniesione według nowego projektu specjalistów z Kirgizji i Kazachstanu. Nie ojawily się na nich nawet najmniejsze rysy, choć urządzenia odnotowały wstrząsy o sile 8 stopni w skali Richtera. Mają one zwyczajne fundamenty, lecz z 65 ślizgającymi się podporami, które podtrzymują cały ciężar konstrukcji. Ślizganie się w przypadku prawdziwego trzęsienia ziemi będzie następować przy pomocy płyt metalowych i ferroplastowych. Jedna z nich została umocowana na fundamencie, druga — na czole podpory.

„O sole mio”

Popularna neapolitańska pieśń „O sole mio” nie będzie śpiewana podczas spacerów gondolami po kanałach Wenecji i lagunie, ponieważ nie ma nic wspólnego z miastem. Tak zarządził zastępca mera Wenecji i jednocześnie polecił wykonywanie lokalnego repertuaru.

wierzyć nie wierzyć

Tylko 3 proc. Francuzów przyznaje się do tego, że są praktykującymi katolikami, podczas gdy w 1964 r. było 36 proc. Zaledwie 67 proc. dzieci jest dziś chrzczonych w kościołach (w 1958 r. — 91 proc.). Co drugie dziecko w ogóle nie uczy się katechizmu, a spośród 300 000 związków małżeńskich zawieranych co roku — zaledwie 180 000 pieczętuje ten akt w kościele. Francuski ksiądz nie nosi sutanny; nie chce również organizować pielgrzymek i procesji.

samara

Ładę samarę chwali się w RFN-ie za nowoczesną formę, silnik z zapłonem elektronicznym, rozwiązania zastosowane w podwoziu. Niebawem łady będą sprzedawane na tamtejszym rynku z katalicznymi dopalaczami spalin, aby w ten sposób spełnić ostre wymagania dotyczące ochrony środowiska.

TANIE DANIE

paszteciki z drobiu

Ciasto: jajo, szklanka mleka, sól, 0,5 dkg drożdży, 15 dkg maki, łyżeczka cukru, tłuszcz do smażenia.

Nadzienie: 25 dkg gotowanego lub pieczonego mięsa z drobiu, cebula, łyżeczka tłuszczu, 2 jaja, 2 łyżki śmietany, sól, pieprz, tarta bułka, tłuszcz do smażenia.

Naleśniki: jajo rozbić z mlekiem, osolić, a następnie wymieszać stopniowo i dokładnie z mąką, aby nie było grudek. Drożdże rozkręcić z łyżeczką cukru, dodać do ciasta, wymieszać i postawić w ciepłym miejscu. Gdy ciasto wyrośnie, usmażyć 8—10 naleśników.

Mięso zemieć na maszynce, dodać posiekaną cebulę, zrumienioną na tłuszczu, jajo, śmietanę, doprawić do smaku solą i pieprzem, dokładnie wymieszać. Naleśniki smarować cienko nadzieniem, układając jeden na drugim. Przycisnąć wszystkie deseczką i odstawić w zimne miejsce. Po ochłodzeniu pokroić na porcje tak, jak tóg. Zanurzyć każdy kawałek w roztrzepanym jajku, otoczyć w tartej bułce, zrumienić na rozgrzanym tłuszczu. Podawać na gorąco z ostrym sosem chrzanowym.

Muzyka komponowana przez gwiazdy, która stale emitowała walby satelita — taki projekt komputerowy zgłosiło 5 młodych fran-

od Ziemi. Pozostanie on widoczny gołym okiem (ok. godz. 20.00) dzięki wyposażeniu go w cztery olbrzymie żagle słoneczne, wysyłające silne

artystyczny satelita

cuskich muzyków i inżynierów na konkurs „Wież Eiffla przestrzeni kosmicznej”. Projekt ten, pod nazwą „Fuga”, przewiduje umieszczenie jaśniejszego niż Wenus satelity na orbicie w odległości 1600 kilometrów

impulsy świetlne. Inspirowany blaskiem gwiazd — będzie komponować prawdziwą gwiazdą muzykę, odbieraną nawet przez kieszonkowe odbiorniki przechodniów.

S W A W O L N I K

— Niedawno widziałem cię całkiem nagą — mówi kogut do młodej kurki. A gdy ta czerwieni się ze wstydu, dodaje: — Pięknym byłaś jajkiem!



krasula do boju!

W szwajcarskim kantonie Wallis każdego roku odbywa się corrida, podczas której torreadorów atakują krowy. Ponoć wściekłością dorównu-

ją bykom. Pozostaje tylko zapytać, co robią gospodarni Szwajcarzy z owym mlekiem od wściekłych krow?

8 000 słów w kieszeni

Podczas wszelkich wyjazdów zagranicznych najlepiej służy wielu turystom język migowy. Ale za 70 dolarów można kupić sobie kieszonkowego tłumacza elektronicznego, który dysponuje 8 tysiącami

słów. Produkowany jest w trzech wersjach językowych, tzn. automatycznie przekłada z angielskiego na niemiecki, francuski, hiszpański i odwrotnie.

K R Z Y Ż Ó W K A

15	2P	K	3P	4C	5A
2	A		E	2	K
6P	A	R	K	8A	L
9G	Z	10G	11	K	12
A		R		A	
T	13	F	Y	S	14
					M
15	T	E	R		R
					A
17A	R	M	D	A	18
					M
					N
					T

M O Z A I K O W A

POZIOMO: 1) ptak mieszkający w budkach, 3) rodzaj kaszy, 6) robotnik najemny w prywatnym gospodarstwie rolnym, 8) statek Noego, 9) pierwiastek chemiczny, 10) część pomocnicza pług, 13) fajtapa, oferra, 14) mniszka buddyjska, 15) urządzenie do nadawania kierunku pływającej jednostce wodnej, 16) w religii hinduskiej wcielenie bóstwa Wisnu, 17) słynna flota hiszpańska, 18) elegant, fircyk, hulaka.

PIONOWO: 1) cienki, mocny, skręcony sznurek, 2) słowo honoru, 3) naręcz, 4) naczynie do picia wina, miodu, 5) miasto w pln. Izraelu, port nad Morzem Śródziemnym, 7) dzikie, drapieżne zwierzę, 11) okładka książki, albumu, 12) odmiana w czerwieni, 13) niedoługa, niezdara, 14) ozdoba tałesu, 15) nasz samochód ciężarowy, 16) imię Sari. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 43 książki wylosowali: JÓZEF FUGAS (Rzeszów), KRZYSZTOF KWOKA (Trzciana), JANINA SIEKANSKA (Rudniki). Natomiast za krzyżówkę z numeru 44 zestawy pasmanteryjne, ufundowane przez ZPP „Pasmanta” Oddział w Grajewie, wylosowali: JAN BIZUK (Wałbrzych), MARIA MALINOWSKA (Siekierki) i MAŁGORZATA SZALEK (Warszawa).



WIEŚCI



Świętymi mieszkańcy Stawisk nie ma bili się o chleb.

JAN BALDYGA, prezes Gminnej Spółdzielni: — Ten nagły popyt na pieczywo dla nas też był zaskoczeniem. Przecież na co dzień szukamy nabywców, aby wykorzystać możliwości produkcyjne piekarni. Kierownik zatrudniony jest od maja; to były jego pierwsze święta ze wzrostem zapotrzebowania. Akurat zdarzyło się zamówienie z Grajewa na kilka tysięcy bochenków i kierownik zgodził się je przyjąć. W przed-

STAWISKI

świąteczny piątek tysiąc bochenków pojechało do Grajewa, a wtedy właśnie zaczęło brakować chleba w Stawiskach. Wysłałem wiceprezesa Obywatelskiego do piekarni. Średnio co godzinę do sklepu trafiało po 150 bochenków. Tego dnia, do godz. 19.00, sprzedaliśmy ich 5500. Ostatecznie w piekarni zostało 300 bochenków i 30 w sklepie. Nie wyciągałem wobec kierownika konsekwencji służbowych. W końcu chciał dobrze, szukał zbytu dla swojej produkcji. Zrobiliśmy zebranie z pracownikami piekarni i mamy nadzieję, że nie powtórzą się podobne problemy. Zamierzamy rozszerzyć asortyment produkcji. Chcemy piec chleb razowy na miodzie. Czekamy tylko na wydrukowanie etykiet w Inowrocławiu. Myślę, że przed najbliższymi świętami będzie on już w sklepie.



Kolejne niepowodzenie w inwestycjach jedwabieńskiej oświaty. Jak wiadomo — w czynnie społecznym miało być wzniesione przedszkole. Niestety, skończyło się na obietnicach. Urząd Miasta i Gminy nie znał nawet przewodniczącego społecznego komitetu budowy. Podobno nie było chętnego do objęcia tej funkcji. Nie popisywały się też miejscowe zakłady pracy. To prawda, że w Jedwabnem jest ich niewiele, ale nawet te istniejące nie potrafiły się zmotywować i nie dostarczyły sprzętu na budowę.

Według pierwotnej wersji — w czynnie społecznym miały powstać fundamenty przedszkola. Budynek miał być stawiany z elementów drewnianych. Niestety, jak poinformował nas naczelnik gminy, mimo kilkakrotnych zaproszeń nikt nie zgłosił się do roboty. W tej sytuacji wszystkie koszty budowy przedszkola trzeba będzie pokryć z pieniędzy państwowych. Część zostanie wyasygnowana z tzw. nadwyżki budżetowej funduszu miejsko-gminnego, jednak większość będzie musiała

JEDWABNE

sfinansować kieszonka wojewódzka. Budowa nie rozpoczęła się jednak w tym roku, najwcześniej w przyszłym, a to już kolejny rok opóźnienia.

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja mieszkańców wsi. Ci nie szczędzą wysiłków. Np. w szkole w Nadborach trwają roboty wykończeniowe i do końca tego roku kalendarzowego uczniowie przeniosą się do nowego budynku. Natomiast w Konopkach, mimo że pozostały jeszcze do sfinansowania niektóre prace wykończeniowe, dzieci uczą się w nowej szkole. Do rozbudowy szkoły przygotowują się mieszkańcy Plut; na ten cel zebrali już 300 000 złotych.

Przedszkole to nie jedyna inwestycja oświatowa planowana w Jedwabnem. Mają tu być wznieszone: sala gimnastyczna, budynek liceum i dom nauczyciela, zapisane w projekcie wojewódzkiego planu gospodarczego. Jeśli zatwierdzi je Wojewódzka Rada Narodowa, trzeba będzie wysuwać znowu nieco groźna wojewódzkiego, bowiem tzw. sposób gospodarczy nie przyjął się w Jedwabnem nawet przy mniejszych przedsięwzięciach.



twą białostockiego, nie zmieniłoby swego charakteru.

ZYGMUNT GROCHOWSKI, pierwszy sekretarz KMG PZPR: — Związek z Białymstokiem nie ma się co dziwić. W ciągu wielu lat wytworzyły się więzy komunikacyjne i rodzinne. Nie znaczy to, że nie lubimy Łomży, ale trudno nam do niej dojechać. Jesteśmy po wstępnych rozmowach z dyrekcją PKS-u. Chodzi o to, aby zostały zmienione linie niektórych autobusów. Tuż obok Goniadza przebiega szosa Białystok — Grajewo; chcemy, aby autobusy przejeżdżające tą trasą nie omijały Goniadza. Jeśli poprawi się nam dojazd do Grajewa, problem będzie rozwiązany; stamtąd mamy niemal idealne połączenie z Łomżą. Zmiany mają zostać wprowadzone do nowego rozkładu jazdy, który wejdzie od czerwca przyszłego roku. Dzięki budowanej obwodnicy połączenia autobusowe otrzymają także inne wsie w gminie. Przez teren gminy przebiega także linia kolejowa, ale nie ma z tego faktu wiele pożytku, bo ze stacji do miasta jest 2,5 kilometra; to trochę za daleko na tłumaczenie się po nocy z walizkami.

Powiązaniu z Łomżą ma też służyć rozwój sieci handlowej. Zapadła już

GONIADZ

decyzja o uruchomieniu w Goniadzu czterech sklepów WPHW.

Nie chcemy tu wielkiego przemysłu, ale należałoby wykorzystać istniejące zakłady. Jeśli nie będzie można zwiększyć ilości produkowanych zabawek w naszym zakładzie, to nawiążemy kontakty z „Modą Polską”, aby utworzyła tu szwalnię odzieży. Zleciliśmy fachowcom opracowanie ekspertyzy i odpowiedź na pytanie, czy stare forty pocarskie można wykorzystać na przechowanie ziemniaków, których mamy w gminie co roku około 30—50 tysięcy ton nadprodukcji. Na bazie takiej przechowalni mógłby powstać niewielki zakład przetwórczy. Najwięcej nadziei wiążemy z lokalizacją w Goniadzu siedziby administracji parku narodowego. Goniadz leży w centrum obszarów bagiennych, mamy dość dobrze rozwiniętą infrastrukturę, chcemy więc wykorzystać walory turystyczne tych terenów. Z tą myślą od stycznia 1987 roku zaczniemy tu tworzyć Ośrodek Sportu i Rekreacji. W planach mamy przewidzianą budowę zaplecza usługowo-hotelowego. Przecież tu przyjeżdża wielu turystów twardodewizowych; dlaczego nie mieliby u nas zostać na dłużej? Teraz jedynie fotografują, a na noclegi uciekają do Łomży czy Białegostoku.

Jest więc wiele pomysłów; jeśli uda się je zrealizować, zmieni się sytuacja gospodarcza Goniadza. Są już pozytywne ich objawy: dotychczas z Goniadza ludzie uciekali, a w tym roku liczba mieszkańców miasta wzrosła o dziesięć osób.

Służby pracownicze zakładów prowadzą oddzielną dla każdego zatrudnionego teczkę akt osobowych, w której przechowywane są i aktualizowane dane osobowe o pracowniku. Teczka zawiera: w części A — dokumenty związane z przyjęciem pracownika do pracy, tj. podanie, życiorys, kwestionariusz osobowy, odpisy dokumentów stwierdzających posiadanie kwalifikacji, oryginały dokumentów potwierdzających przebieg pracy zawodowej, w części B — dokumenty dotyczące powstania, zmian i rozwiązania (wygaśnięcia) stosunku pracy, ułożone w porządku chronologicznym (umowa o pracę, zakres czynności, awanse), w części C — dokumenty charakteryzujące pracownika, informujące o wynikach jego pracy, osiągnięciach i brakach, a w szczególności: opinie, arkusze ocen, świadectwa o stanie zdrowia, informacje o nagrodach, karach, zobowiązaniach pracownika wobec zakładu pracy itp.

afisz
administracyjny

teczka
akt osobowych

Pracownik ma prawo wglądu do swoich akt osobowych. Poza nim prawo to mają wyłącznie: kierownik zakładu pracy, kierownik służby pracowniczej i jej pracownicy, kierownik komórki organizacyjnej (do akt podległych pracowników), przewodniczący rady pracowniczej, kierownik jednostki nadrzędnej i upoważniony przez niego osoby, upoważnieni przedstawiciele organów kontrolnych i nadzorujących za wiedzą kierownika służby pracowniczej.

Właściwie skompletowane dokumenty w teczkach akt osobowych mają istotne znaczenie zarówno dla pracownika, jak i dla pracodawcy. Dla pracownika — ponieważ gwarantują uzyskiwanie bez zbędnych perturbacji przysługujących mu świadczeń (np. odpowiedniej wysokości dodatku za wysługę lat czy wymiaru urlopu wypoczynkowego), pracodawcy zaś pozwalają w każdej chwili na dokonanie pełnej charakterystyki pracownika.

Stąd też istotne znaczenie ma prawidłowość i rzetelność sporząd-

zania dokumentów osobowych, szczególnie świadectw pracy i opinii. Zakład pracy winien wydać świadectwo pracy niezwłocznie w związku z rozwiązaniem lub wygaśnięciem stosunku pracy na druku, którego wzór ustalił minister pracy, płac i spraw socjalnych, natomiast opinię wydaje na wniosek pracownika w związku z wypowiedzeniem, rozwiązaniem lub wygaśnięciem stosunku pracy nie później niż w ciągu 7 dni od dnia złożenia wniosku. Opinia powinna rzetelnie i rzeczowo oceniać pracę zawodową pracownika i przedstawiać jego dorobek zawodowy; powinna też zawierać ocenę krytyczną, jeżeli pracownik na taką ocenę zasługuje. Opinię sporządza się na podstawie dokumentów znajdujących się w aktach osobowych oraz na podstawie oceny przebiegu pracy w tym zakładzie, dokonanej przy udziale bezpośredniego przełożonego pracownika.

Z teczek akt osobowych niektóre dokumenty są usuwane po upływie terminu określonego przepisa-

mi. Należą do nich wzmianki lub odpisy dotyczące wymierzanych kar oraz zastosowanych innych środków odpowiedzialności służbowej. Karę uważa się za niebyłą po roku nienagannego przebiegu, z tym że osiągnięcia w pracy i nienaganne zachowanie się pracownika po ukaraniu mogą stanowić podstawę do uznania kary za niebyłą w terminie wcześniejszym.

Teczka akt osobowych może być przekazywana na życzenie nowego zakładu pracy pracownika. Jeśli nie jest — służba pracownicza obowiązana jest zwrócić pracownikowi przy rozwiązywaniu umowy o pracę przechowywane w aktach oryginały i notarialnie uwierzytelnione odpisy dokumentów złożonych przez pracownika, a akta przechowywać przez okres ustalony przepisami, regulującymi przekazywanie materiałów do archiwum państwowego (zwykle 50 lat).

JANINA CHMIELEWSKA
zastępca dyrektora
Wydziału Kadr i Szkolenia

Z KRONIK MO

Pociąg osobowy do Białegostoku, wyjeżdżający z Elku o 4.25, o 5.10 przyjeżdża do stacji Podlasek. 30 października dyżurny ruchu na tej stacji, Aleksander A., zezwolił na przejazd wzmiankowanego pociągu do stacji Osiwiec nie upewniając się, czy szlak jest wolny. Tymczasem stał tam, z powodu awarii układu hamulcowego, pociąg towarowy. Doszło do kolizji. Lekkie obrażenia doznał jedynie dwóch pasażerów. Uszkodzeniu uległy natomiast 4 wagony towarowe, z których wysypało się około 40 ton pszenicy. Straty wyniosły 12 mln zł. Dyżurny stacji i załoga pociągu byli trzeźwi.

Wozak ze wsi Targonie Krzyżule pojeżdżający jest o wydłużeniu od 1981 r. kartek żywnościowych dla żony i dzieci.

Ze sklepu tekstylnego przy ul. Buczka w Łomży, po wybieciu szyby, ukradłono chodniki tasiemkowe, koce, skóry-taki z kozy, kalkulator „Olimpia” i 3 900 zł.

Kierowca wraz z dozorcą kolneńskiego Oddziału Budowlano-Montażowego ukradli z zakładu pracy 1700 kg węgla.

Renistka ze wsi Godlewo Płotaki (gm. Czyżew) została w trybie przyspieszonym skazana na rok ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania nieodpłatnej pracy w wymiarze 20 godzin w miesiącu za zławanie dyrektora szkoły w Średniej Lipusach w trakcie pełnienia obowiązków służbowych. Krytyka B. musi też przeprosić dyrektora.

Prokurator rejonowy w Zambrowie aresztował tymczasowo Zenona A., podejrzanego o przyjęcie od Anny P. przedmiotów pochodzących z przestępstwa: złotej tańcuszki, kołczyków, obrączki, aparatu fotograficznego, dwóch talii kart pornograficznych.

Kierowca z Elku, ogrzewający na parkingu między Świdrami a Stawiskami kabinę samochodu kuchnia turystyczna, podczas snu zatruł się śmiertelnie gazem.

Z pomieszczenia gospodarczego Urzędu Poczt w Grajewie wyladował ukradł odkurzacz, kombinert, przecinak, pilnik do metalu i dwa zamki typu „Łuczniczka”.

Państwo Ch. zatrzymali niedoświadczonego dwudziestoletniego pracownika Fabryki Mebli, Zenona W., mieszkającego nie opodal, przy ul. Prusa.

Nie zawsze włamania kończą się dla władców mieszkań tak pomyślnie: w Łomży przy ul. Mickiewicza skradziono 600 tysięcy zł, dwie obrączki i pierścionek ze złota oraz broszkę z kości słoniowej, a przy Wojska Polskiego — kołuch męski, złote obrączki i wisiorek, srebrne tańcuszki i dolarówkę; w Szuborzu — męski kołuch i 94 tysiące zł. w Konarzycach — 4 złote pierścionki, 2 obrączki, tańcuszek, 2 kluski z monetami, pół litra wódki, 2 kg szynki i torbę ze skóry.

Z szatni szkolnej SP nr 2 w Kolnie zginięły pod nieobecność szatniarki dwie kurtki skórzane.

Zastępczyni dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej wychodząc na krótko ze swego pokoju zamykając go na klucz, który pozostawiła w drzwiach. Ktoś nieuczciwy wykorzystał to i skradł torebkę ze skórzanych latek wraz z zawartością, m.in. 20 tysiącami zł.

Teresa K. z Żabikowa (gm. Szumowo) stwierdziła któregoś dnia, że ktoś otworzył drzwi oryginalnym kluczem, porzuconym w ławie dostępnej skrytce skradł 1100 dolarów USA, 500 dolarów kanadyjskich i 10 bonów PKO.

Grajewski piekarz, Józef W., trafił do aresztu za włamanie do samochodu osobowego, z którego ukradł radio „Skald”, listwę maskującą i pompę spryskiwaczą sztyb.

Z Klubu Rolnika w Beldzie skradziono żyłki, dezodoranty i wodę kolońską. Złodziej miał też apetyt na telefon, magnetofon i radio, lecz musiał się obejść żyłkami.

Stanisław G. z Cieloski, kawaler 55 lat, od lutego 1986 pobierał bezprawnie kartki żywnościowe za maskę przybłądając w USA, gdzie, oczywiście, nie mogła ich realizować.

Znaleziono na wydmach Czerwonego Bagna w pobliżu wsi Grady szczątki ludzkiego szkieletu z okresu II wojny światowej pozwolity na ustalenie, że zginął tam żołnierz radziecki.

Dwa silniki elektryczne od przenośników taśmowych skradziono z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji.

GRODZKE

wieści gminne

MAŁY PŁOCK. Pracownicy gminnych instytucji dojeżdżają z Łomży i Kolna. Na miejscu nie ma mieszkań, słabo rozwija się, mimo akcji propagujących, budownictwo jednorodzinne. Nie ma też w gminie zakładu, który pokryłby koszty budowy bloku mieszkalnego. Rozwiązaniem byłby budynek spółdzielczy, tym bardziej że wielu mieszkańców gminy należy do spółdzielni mieszkaniowych w Kolnie i Łomży. Gdyby taki budynek powstał w Małym Płocku, przeniesliby się na stałe.

Bogdan Owczarek, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie: — Ta gmina leży na terenie byłego powiatu kolneńskiego. Może dlatego wnioski w tej sprawie kierowane są do nas. Niestety, mogę przekazać jedynie radę prezesa WZSM-u, aby w Małym Płocku utworzyć małą, samodzielną spółdzielnię, taką jak w Szepietowie. Członkowie kolneńskiej spółdzielni nie zgodzili się na pokrywanie kosztów funkcjonowania spółdzielni w Małym Płocku. Mamy doświadczenia z blokiem w Stawiskach. Dopóki nie powstała tam spółdzielnia, do każdej awarii musieliśmy wysłać konserwatorów z Kolna. Nie muszę dodawać, jak drogo to kosztowało. To samo byłoby teraz. Ale w Małym Płocku mają dobre warunki do budowy. Jest plac, oczyszczalnia ścieków, wodociąg, można by wykorzystać szkolną kotłownię.

RUTKI. Mieszkańcy gminy nie są zadowoleni z postępu robót przy budowie szkoły. Nie została zbudowana kotłownia, więc kolejną zimą nie można będzie prowadzić prac wykończeniowych w dwóch budynkach przeznaczonych na domy nauczycieli.

■ Zale również, i to od kilku lat, kierowane są pod adresem Rejonu Dróg Publicznych. 13-kilometrowy odcinek drogi Szlasy—Łopienie—Czołanie, ważny z punktu widzenia życia gospodarczego gminy, częściowo zbudowany w czynie społecznym, nie może doczekać się ulepszenia nawierzchni. Wnioski w tej sprawie RDP odsyła do działu komunikacji UW, ten z kolei jest bezsilny, bo przydziałami asfaltu rządzi ponoc Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Białymstoku, która też ma plorytety.

■ Zmeliorowane bagna wizeńskie oczekiwały się ponownej melioracji. Tak trzeba nazwać usuwanie zanieczyszczeń konserwacji urządzeń wodnych. Właściciele opodatkowali się po 2 000 złotych od hektara posiadanych użytków zielonych, 30 proc. kosztów zostanie pokrytych z funduszu wojewódzkiego.

■ Gdzie indziej każdy nowy sklep to dla jego właściciela źródło dochodów. W przypadku gminnej spółdzielni nie jest to takie oczywiste. W wielu wsiach sklepy budowane są, co prawda, w czynie społecznym, lecz wiele materiałów musi dostarczyć gees. Kosztowne jest też ich utrzymanie. Sytuację ratuje przekonanie spółdzielców, że nie są od zbijania zysków, ale aby zaspokajać społeczne potrzeby.

■ Choruje bydło, zarastają rowy melioracyjne — to tylko niektóre skutki braku oczyszczalni ścieków przy mleczarni w Mężeninie. Według zapewnienia prezesa spółdzielni mleczarskiej w Zambrowie, problemy wreszcie się skończą. W przyszłym roku planowane jest rozpoczęcie budowy oczyszczalni.

Zarządy Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” w Łomży

uprzejmie informują

członków sp-ni mieszkaniowych o konieczności uaktualnienia dokumentacji do końca grudnia 1986 roku, co umożliwi sporządzenie list przydziału mieszkań na 1987 rok.

Członków zainteresowanych przyspieszeniem przydziału mieszkania w roku 1987 informujemy, że wnioski w tej sprawie należy składać w macierzystych spółdzielniach do 1986-12-10. Podania złożone w terminie późniejszym nie będą rozpatrywane przez Społeczne Komisje Mieszkaniowe i Zarządy Spółdzielni.

Jednocześnie zawiadamiamy, że projekty list przydziału mieszkań na 1987 rok wywieszone zostaną do publicznej wiadomości w biurach obu spółdzielni w dniu 1987-01-09 na okres 1 miesiąca. W okresie tym wszyscy zainteresowani mogą zgłaszać swoje uwagi i zastrzeżenia do Rad Nadzorczych.

K-443

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
w Łomży

ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracownika o specjalności Kierownika Wydziału Ciepłownictwa i wod.-kan. w ZPEB Nr 3 Fadam w Łomży.

WYMAGANIA:

wykształcenie wyższe,
uprawnienia do dozoru nad eksploatacją urządzeń energetycznych,

staż pracy 4—6 lat

lub wykształcenie średnie,

staż pracy 10 lat,

uprawnienia do dozoru nad eksploatacją urządzeń energetycznych lub praca na samodzielnym stanowisku co najmniej 3 lata.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej pokój nr 4, Łomża, ul. Nowogrodzka 1.

K-441

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych
w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1

OGŁASZA przetarg nieograniczony

na roboty remontowo-budowlane w budynku MDK-DST przy ul. Wojska Polskiego 1. Oferty należy składać do MDK-DST ul. Wojska Polskiego 1, gdzie również można zapoznać się z dokumentacją projektową i szczegółowymi warunkami przetargu.

Umowa o wykonanie robót objętych przetargiem zostanie zawarta w terminie 7 dni od odbycia się przetargu.

Przetarg odbędzie się dnia 5 XII 1986 r. o godz. 10.00 w sali budynku MDK-DST, ul. Wojska Polskiego 1.

Wadium w wysokości stu tysięcy złotych należy wpłacać na konto NBP Łomża 45001-55879 lub do kasy MDK-DST najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty jak też uznaje, że przetarg nie dał rezultatu bez podania przyczyn.

K-440

odbitki K S E R O

WYKONUJE Zakład Usług Poligraficznych „XERODRUK”, Łomża, ul. Raginisa 14a, tel. 31-56.

K-444

WYDZIAŁ KULTURY i SZTUKI
Urzędu Wojewódzkiego w Łomży

ZATRUDNI OD ZARAZ

inżyniera lub technika budowlanego posiadającego przynajmniej pięcioletnią praktykę zawodową w przygotowaniu lub realizacji inwestycji. Jest bardzo pożądane posiadanie uprawnień budowlanych. Warunki pracy i płacy do omówienia z dyrektorem Wydziału.

K-439

WARSZTATY SZKOLNE ZSM
w Łomży, ul. Senatorska 13,

OGŁASZAJĄ I i II PRZETARG

samochodu dostawczego Żuk-A-11, rok produkcji 1976, w dniu 1986.11.26, godz. 9.00. Cena wywoławcza 281 454 zł. II przetarg — 1986.11.27.

Wadium — 10 proc. ceny wywoławczej — należy wpłacić w przeddzień przetargu na konto NBP O/Łomża 45001-3199.

Ogłędzin można dokonać w dniu 24 i 25.11.1986 r. w godz. 13.00—15.00.

K-438

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Zambrowie, ul. Plac Sikorskiego 8

pilnie zatrudni

▼ zastępcę dyrektora ds. ekonomicznych — wymagane wykształcenie wyższe, staż pracy 6 lat, pożądana praktyka na stanowisku kierowniczym,

▼ głównego księgowego — wymagane wykształcenie wyższe, staż pracy 6 lat, lub średnie, staż pracy 10 lat.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dyrekcji Zespołu.

K-437

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO
w Łomży

zatrudni

▼ mistrza warsztatu automatyki

Wymagane jest wykształcenie wyższe techniczne o specjalności automatyk, elektronik lub średnie o podobnej specjalności z co najmniej 8-letnim stażem pracy,

▼ automatyków,

▼ elektromechaników,

▼ hydrauliczków,

▼ pracowników niewykwalifikowanych.

Blizszych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, pok. nr 23 lub tel. 24-51 w. 13.

K-435

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM 4-letniego „Poloneza”. Łomża, tel. 65-07.

SPRZEDAM trzymiesięczną spanielkę, rodowodową. Łomża, tel. 38-64.

HEKTAR porzeczki, maliny blisko Łomży sprzedam. Reymonta 3/40 (po 16.00).

SPRZEDAM kozuch damski (szczupły). Tel. 46-01.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 5159/70 na nazwisko Lech Tarnowski, Łomża, Leśna 15.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BT, 8946/79 Roman Ogonski, Śniadeckiego 2/23. Łomża.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, 0573/78. Mieczysław Ramotowski, Jedwabne-Kajtanowo 8, gm. Jedwabne.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 0107/79. Dominik Kijonowski, 18-507 Grabowo, gm. Grabowo.

K-6078

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 1185/85. Stanisław Piątkowski, Łomża, Armii Czerwonej 17/28.

ZGUBIONO prawo jazdy nr 0116/78. Henryk Strzelecki, Spółdzielcza 30/5.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB. Mieczysław Swierszcz, Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCT. Ireneusz Fydrych, Gąsiorowo nr 8, Zaręby Kościelne, woj. łomżyńskie.

ZAPOROŻCA po wymianie blacharki — sprzedam. Zambrow, Grunwaldzka 2A/29. Tel. 29-80.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB. Krzysztof Sienkiewicz, 18-300 Zambrow.

p 2378-1

Wyrazy
głębokiego współczucia
kol. TERESIE PIEKARSKIEJ

z powodu śmierci

B R A T A

składają:

Zarząd Oddziału ZNP,
Dyrekcja, nauczyciele
oraz koleżanki i koledzy ze Szkoły Podstawowej w Przytulach.

K-436

Wyrazy współczucia

koleżance MARII
SUTKOWSKIEJ

z powodu śmierci

O J C A

składają Współpracownicy.

K-6082

15
KONTAKTY
1986-11-23

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-859 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1844/86 r. Nakład 21.500 egz. Pł. ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata: kwartalnie — 195 zł półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułu R-6.

KONTAKTY

organ samorządowy
pod redakcją
Wiesława Gajdickiego

komunikaty

Powszechnemu narzekaniu na drożyznę, która ma jakoby wynikać z zachłanności producentów windujących ceny w sposób równie nieuzasadniony, co bezkompromisowy, kłam zadają instytucje w całym tego słowa znaczeniu charytatywne. Do takich, między innymi, należy „Herbapol”. Firma ta skupuje zioła od zbieraczy i plantatorów po cenach parokrotnie wyższych, niż je później sprzedaje, zwykle po dosyć kosztownej obróbce technicznej i konfekcyjnej. I tak np. za kilogram kwiatu białawka dobry ten wujaszek płaci 25. złotych, sprzedaje natomiast po 800. Za zarodniki widłaka zbieracze dostają 3000 złotych, klient płaci 360.

wieści ponadgminne

Wzajemna relacja cen skupu i sprzedaży wyjaśnia tajemnicę zjawisko braku w sklepach firmowych „Herbapolu” większości dziko rosnących u nas ziół i kwiatów, jak choćby kwiatu lipy, a przecież czego jak czego, ale tego specjału w Polsce raczej nie brakuje. Otóż zbieraczom z pewnością nie opłaca się niczego zbierać. Znacznie szybciej i wygodniej jest kupić w sklepie jakieś ziółko, opakowanie wyrzucić, zawartość zaś dostarczyć do punktu skupu. Zwróćmy, proszę, uwagę, że jeśli ów zielarski surowiec nie dostanie się przypadkiem w niepowołane ręce jakiegoś hipochondryka, który zielisko zaparzy i napar wypije, można go sprzedawać i kupować wielokrotnie, aż do chwili, kiedy się ze starości nie rozsypie. I każdy wyjdzie przy tym na swoje: zielarz będzie miał forszę, „Herbapol” wykona plany, z nawiązką planowanego deficytu. Tylko ziółek z tego nie przybywa, ale, do licha, jeśli ktoś musi smarować sobie łeb pokrzywą, to niech idzie za stołec i nabiera, ile mu trzeba.

KOMENTATOR

UNIWERSALNA WROŻBA TYGODNIA

Jeśli tylko zechcesz, będziesz mógł coś zrobić w tym tygodniu. Jednakże pośpiesz się, bo

około wtorku stracisz zapach i nic już nie będzie Ci się chciało.
KASSANDER

z pamiętnika seksualisty (121)

„To taka sprawa” — pomyślałem i, nie zastanawiając się wiele, na odlew zęb babzkiego białym chłasnął, kulakiem rozumiem ma się.

— Ojej! — wrzasnęło babzko, na ziemię twarzą bez przytomności padając.

Ja natomiast ucho znowu do drzwi przyłożywszy, jałem się wsłuchiwać w dysputę cyrkówek.

— Słyszeliście!!! — powiada jedna. — Czy dobrze słyszeliście, jak Mordochwała wrzasła? Dopadł jej pewnie w biegu i, zanim się spodziewała, na ziemię obalił! Oj, zuch z niego straszny, tedy szykujmy się wszystkie na piękną walkę cielastą!

W taki to i jeszcze inny, znacznie ciekawszy, sposób cyrkowe baby sobie ugwarzały, czas w ten sposób skracała, ja zaś ogłuszywszy Mordochwałę, zwlekłem z niej giezło lniane i na swój grzbiet nadziałem. Z bokówki onej, w której mnie zamknęto, bym działać tu raczył, innej drogi nie było, jak tylko przez namiot wypełniony po brzegi babstwem, tak tedy, drogi mój czytelniku, wybaczycie mi musisz, iżem niezbyt grzecznie się znalazł wobec damy.

Wziąwszy giezło na gołe plecy, policzki tłuczoną cegłą natarłem, babę zaś ogłuszoną w swoje portki ubrałem, sprawiając się przy tym szybko, jako że niewiasty zbyt długo na swą kolejkę czekać nie chciały.

I faktycznie! Nie minęło ćwierć szóstych kwadransa, jak drzwi się do bokówki rozwarły i dwie inne jakieś damulki, silnie zniecierpliwione, wpadły.

— „dlugo tu będziesz rozkoszy zażywać?” — jedna z nich od progu zawrzasała. — Wyciśniesz go jak cytrynę i co dla nas wtedy się zostanie?

— Dość już tego! — druga w głos jej wpadła. — My też są ludzie, a w dodatku baby, więc i nam trzeba z nim podzielać!

(Cdn.)



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Dyrekcja Przedsiębiorstwa zaświadczam uprzejmie, że w związku z licznymi pytaniami pod adresem rzekomo źle naliczonych premii uznaniowych, dyrektor dla ekonomicznych będzie osobiście analizował te wszystkie odwołania, które mają cechy słuszności i za słuszne zostaną uznane przez specjalną komisję przy organie samorządowym tut. Przedsiębiorstwa. Wszystkie inne odwołania nie zostaną rozpatrzone, co jest zgodne z trybem postępowania regulaminu wewnętrznego Zakładu.

Dyrektor Naczelny”
(podpis czytelny)”

MYŚL TYGODNIA (BEZ ATEISTU)

IDIOTOW
BRAKUJE
DOSTOJEWSKIEGO

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM PTASIE GNIAZDO

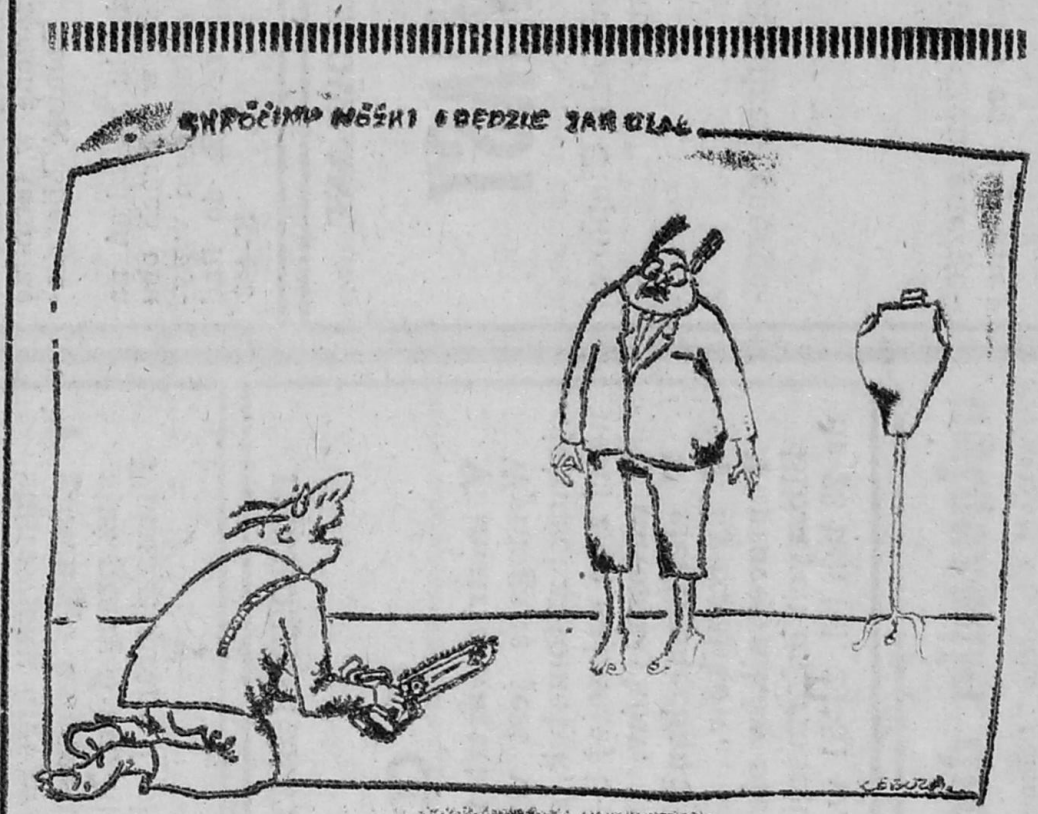
(fragment większej całości)

Stare to przysłowie i znane przez ludzi
Ze ten ptak jest, łajdakiem, co gniazdo swe brudzi
Zdarzają się ptaki, że za nędzne srebrniki
Sprzedają swe gniazdo, by mieć na wybryki

Ptak, którego w życiu spotkała nieraz bieda
On kocha swe gniazdo i nigdy go nie sprzeda
Gniazda dla ptaków szczęśliwe bywają
Do których po wielu latach same powracają

Wielu ptakom po odlocie gniazdo się nie śniło
Choć w czasie wędrówek różnie z nimi było
Do swych gniazd w myślach często powracali
I na odległość ćwierkając z braćmi rozmawiali.

Nota biograficzna: Józef Krajewski, Tybory Uszyńskie, 18-205 Jabłoń Kościelna, woj. łomżyńskie.



Rys. Henryka Cebuli

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

„Drogi Panie Podredaktorze! Niech się Pan niczym nie przejmuję, bo jest Pan takim samym wariatem jak ja, a ja się nie przejmuję niczym, bo i po co się przejmować, skoro — tak czy owak — będzie koniec z nami, jeśli nie przez to, to przez coś innego. Opady radioaktywne, zaśmianie atmosfery gazami i pyłami, wycinanie zielonego drzewostanu, to wszystko musi nas doprowadzić do końca bardzo żałosnego, więc po co się prze-

mować, skoro — tak czy owak — będzie koniec i to w bardzo krótkim czasie, może już nawet jutro albo pojutrze i nie dożyjemy nawet do pierwszych śniegów lub do Sylwestra? Więc nie trzeba się przejmować niczym, bo to nie ma sensu, skoro — tak czy owak — już koniec naszej cywilizacji zbliża się nieuchronnie, atmosfera gęstnieje od pyłów radioaktywnych i węglowych, nawet solata nie nadaje się już do jedzenia, kapusta i kalafiora także [...]”

(nazwisko i adres
znane pod redakcją)

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulawy nad-narwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesóło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

NARWIAŃSKI: — Skoro nikt mnie nie chce chwalić, sam, niestety, uczynić to muszę dla dobra naszej wspólnej sprawy.

BUZAŃSKI — Walcie śmiało, samochwalstwo waszym niezbywalnym prawem!

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — Uciszcie się, diable. Dajcie powiedzieć naszemu koledze, z czego to niby może się chwalić. Wygląd zewnętrzny ma on nietęgawy, intelekt nie za bardzo...

NARWIAŃSKI: — Wam też do lustra spoglądać nie radzę. Ale przystępuję do samochwalce sprawy. Otóż, moje drogie diable, jak wam z pewnością wiadomo, reprezentowane przeze mnie województwo łomżyńskie traci tak zwany drzewostan w tempie strasznym. Wyciąć, wyrpać, wyrępolić! — oto naczelne hasła polityki zalesialnej. Już dzisiaj pod tym względem stoi-

my poniżej średniej w kraju, w czym pewne zasługi osobiste posiadam.

BUZAŃSKI: — E tam, bajki opowiadacie!

NARWIAŃSKI: — Bajki? No to posłuchajcie! W samym mieście park gwałtownej przyjaźni miał być sytuowany. Komitet się za... łązał uspołeczniony bardzo, miały być zbierane jakieś składki, miejscowa prasa propagandę zaczęła propagować, no i jak dotąd nikt jednego drzewka nawet nie posadził.

SUPRAŃSKI: — A co na to lokalne władze?

NARWIAŃSKI: — Być może konsultują, albo projektują, może zatwierdzają, a może nawet się naradzają. Bliżej nic na ten temat nie wiadomo.

BUZAŃSKI: — Co tam park, macie przecież Łasek Jednaczewski!

NARWIAŃSKI: — O, właśnie! Mam, ale częściowo, jak to się mówi, obtentegowany, to znaczy...

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — Cichajcie, diable!

BIEBRZAŃSKI: — Chciałem tylko powiedzieć, że u nas, w Goniendzu, też same krze i łozy i przeważnie same się rozsadzają!

(Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

JAJECZNICA OSZCZĘDNA

Skorupki jajek potłuc, a następnie sproszkować. Dodać oleju (najlepiej jadalnego), wymieszać, aby powstała gęsta

masa, zapiec na wolnym ogniu z dodatkami resztek z obiadu. Podawać na kolację.

GOSPODYNIA